OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Czwartek 18 czerwca 1936 r. Nr. 171

Proces o zajścia w Krakowie

45 osób na ławie oskarżonych

Wczoraj w dużej sali rozpraw Sądu Okręgowego w Krakowie rozpoczął się proces przeciwko 45 oskarżonym o pamiętne zajścia w Krakowie w dniu 23 marca b. .r. W asyście 6-ciu posterunkowych wprowadzono na salę rozpraw 33 oskarżonych, sprowadzonych na rozprawę z więzienia. 12 oskarżonych odpowiada z wolnej stopy.

Trybunałowi przewodniczy sędzia dr. Bartynowski, jako wotanci zasiadają dr. Bobilewicz i dr. Stępniowski. Oskarża prokurator dr. Szypuła.

Ławę obrońców zajęło 20 adwokatów.

Po sprawdzeniu generalij oskarżonych przez przewodniczącego trybunału, odczytano akt oskarżenia, obejmujący 22 stron pisma maszynowego.

Akt oskarżenia kwalifikuje stopień winy i odpowiedzialności poszczególnych oskarżonych, wśród których znajduje się 9 kobiet.

W czasie zajść w dniu 23 marca b. r. w Krakowie kontuzjowanych zostało 2 oficerów i 43 szeregowych Policji Państwowej. Z pośród manifestantów jedna osoba została zabita, 7 osób zmarło skutkiem ran, a 18 zostało rannych.

W toku przeprowadzonych dochodzeń jeden tylko z oskarżonych 22-letni Andrzej Zając, rodem z Miękini pow. Chrzanów, przyznał się do zarzuconych mu czynów aktem oskarżenia.

Poniżej podajemy w streszczeniu akt oskarżenia:

Akt oskarżenia zarzuca Izraelowi Schifferowi i 48 towarzyszom czynną napaść w dniach 21 i 23 marca 1936 r. w Krakowie na funkcjonarjuszy P. P. podczas pełnienia przez nich obowiązków służbowych, nawoływanie do popełnienia przestępstwa, publiczne znieważenie władzy, użycie przemocy w celu zmuszenia funkcjonarjuszy P. P. do zaniechania prawnej czynności urzędowej i obrazę godności osobistej wojewody krakowskiego w związku z jego stanowiskiem urzędowem.

W dn. 21 marca 1936 r. Centralny Związek Robotników Przemysłu Skórzanego w Polsce oddział w Krakowie urządził zebranie strakujących szewców i cholewkarzy w ogrodzie Związku Zawodowego Kolejarzy przy ul. Warszawskiej 15—17. Po zebraniu, obejmującem około 1000 osób uczestnicy jego uformowali nielegalny pochód i wśród okrzyków ruszyli w stronę Placu Matejki. Tam zastąpił im drogę oddział policji, którego dowódca wezwał demonstrantów do rozejścia się. W odpowiedzi posypały się z tłumu kamienie na policję.

Gdy mimo trzykrotnego wezwania, demonstranci nie chcieli ustąpić, oddział policji rozproszył ich przy użyciu pałek gumowych. W czasie starcia padły również z tłumu strzały rewolwerowe. Część demonstrantów zebrała się powtórnie pod Barbakanem, nawołując do wystąpień przeciw policji i obrzucając posterunkowych kamieniami Kilku posterunkowych odniosło kontuzje.

Dnia 23 marca 1936 r. odbywało się w lokalu Związku Zawodowego Kolejarzy zgromadzenie zwołane przez delegatów Rady Związków Zawodowyc i O. K. R. P. P. S. Po zebraniu zgromadzeni ruszyli ulicą Warszawską w kierunku Barbakanu. Gdy tłum znalazł się na Placu Matejki poczęto wznosić okrzyki: „niech żyje rewolucja, precz z policją i t. d.".

Poczęto wyrywać kostki brukowe, zbierać kamienie i zachęcać do bicia policji. Ze strony demonstrantów, usiłujących przedostać się pod gmach urzędu wojewódzkiego zaczęły padać kamienie, cegły i kostki brukowe, padły również strzały rewolwerowe. Ekscesom tym towarzyszyły głośne i złowrogie okrzyki pod adresem wojewody i policji.

Po dłuższym czasie, gdy oddziałom policyjnym groziło otoczenie przez tłum i rozbrojenie, a szereg policjantów odniosło kontuzje i rany, doszło w związku z wytworzoną sytuacją do użycia broni przez policję.

Zaznaczyć należy, iż użycie bomb łzawiących i pistoletów gazowych przez policję nie przyniosło pożądanego rezultatu. Kamienie sypały się dalej, a agitatorzy wzywali głośno do stawiania oporu policji. Wroga postawa tłumu, który atakował ustawicznie policję, budując barykady z ławek i przeciągając w poprzek ulicy łańcuch żelazny, zmusiła policję atakowaną gradem kamieni, flaszek oraz strzałami rewolwerowemi — do dwukrotnego jeszcze użycia broni. Również tłum począł rozbijać szyby wystaw, demolować wozy tramwajowe, autobusy oraz grabić towary z wystaw sklepowych.

Ogółem kontuzjowanych w czasie rozruchów ulicznych było dwóch oficerów i 43 szeregowych P. P., z tego jeden od kuli, z tłumu została zabita jedna osoba na miejscu, 7 zmarło z odniesionych ran, a rannych było 18 osób.

Oskarżeni, z wyjątkiem Andrzeja Zająca wypierają się zarzuconych im czynów, tłumaczenia ich jednak obalają zeznania licznych świadków. Znaczna część oskarżonych rekrutuje się z osobników, znanych już uprzednio z działalności komunistycznej.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przewodniczący zarządził krótką przerwę, po której adw. dr. Rosenzweig w imieniu ławy obrońców zgłosił wniosek o zmianę kwalifikacji przestępstw i zastosowanie art. 163 k. k., oraz przekazanie w związku z tem całej sprawy sądowi przysięgłych.

Wnioskowi temu sprzeciwił się prokurator dr. Szypuła, dowodząc w swojem przemówieniu, że kwalifikacja przestępstw przyjęta przez akt oskarżenia, jest zgodna z obowiązującą ustawą.

Na tem przewodniczący odroczył rozprawę do 17 b. m. na godz. 9-tą rano.

Katastrofa promu na Dunaju

Utonęło kilkadziesiąt osób

BUDAPESZT (PAT.) Onegdaj wieczorem zatonął prom, wiozący około 60 urzędników tramwajów budapeszteńskich, którzy byli na kolacji w restauracji na jednej z wysp na Dunaju.

Katastrofa nastąpiła wskutek przeciążenia promu. Do godz. 1-ej w nocy wydobyto zwłoki 6 osób. 20 osób uratowano.

Korespondent P. A. T. podaje następujące szczegóły:

Na promie znajdowało się około 40 osób. Wedle ustalonych dotychczas danych, pasażerami byli członkowie związku tramwajarzy, którzy w liczbie 250 osób zebrali się na kolacji w restauracji na wyspie Szuny okszigel, poczem grupami przeprawiali się na brzeg.

W chwili gdy jedna grupa znajdowała się na promie na środku odnogi Dunaju, głębokiej w tem miejscu na 5 mtr., jeden z pasażerów, będących przeważnie w stanie nietrzeźwym, zaczął wołać, że prom tonie. Wywołało to panikę. Wszyscy zgrupowali się po jednej stronie. Prom wobec tego stracił równowagę i zatonął.

W wyniku wszczętej natychmiast akcji ratunkowej udało się uratować 17 osób, z których 15 przebywa w szpitalu oraz wyłowić 9 trupów. 15-tu topielców dotychczas nie odnaleziono.

Arabowie oskarżają pułk. Lawrence'a

że sfałszował tekst układu z Żydami

LONDYN. (PAT) — „News Chronicle" ogłasza sensacyjną pogłoskę, obiegającą w Jerozolimie, że w swoim czasie płk. Lawrence miał rozmyślnie dać nieścisy przekład tekstu traktatu przyjaźni żydowsko - arabskiego z dn. 3 stycznia 1919 r., który został podpisany przez Feisala i który wykazywał, że Feisal zapatrywał się przychylnie na stworzenie w Palestynie międzynarodowego ośrodka żydowskiego.

W obecnem podnieceniu Arabowie oskarżają Żydów, że całkowicie sfałszowali tekst traktatu, lecz zdaniem „News Chronicle", Feisal miał dodać do tekstu zredagowanego po arabsku post scriptum, uzależniające wejście traktatu w życie od utworzenia wielkiego imperjum arabskiego.

Płk. Lawrence przetłumaczył na angielski tę notatkę, łagodząc nieco jej brzmienie, wiedział bowiem, że projekt utworzenia imperjum arabskiego będzie mógł być zrealizowany jedynie w tym wypadku, jeżeli postulaty Żydów będą uwzględnione.

Premjer Sławoj-Składkowski

na inspekcji w Lubelskiem i Mińsku Maz.

Dnia 16 b. m. w godzinach rannych p. premjer Sławoj-Składkowski przeprowadził inspekcję biur starostwa, urzędu skarbowego, kasy skarbowej i urzędu pocztowego w Węgrowie w woj. lubelskiem. Następnie p. Premjer odbył konferencję z miejscowym starostą, który poinformował p. Premjera o sytuacji gospodarczej w powiecie i prowadzonych robotach.

W dalszej podróży inspekcyjnej p. Premjer zatrzymał się w urzędzie gminnym w Grębkowie pow. Węgrów, interesując się budżetem i życiem gminy, a następnie w Mińsku Mazowieckim, gdzie odbył konferencję ze starostą.

59 zabitych i 29 rannych

podczas wybuchu w laboratorjum

TALLIN (PAT.) Estońska Agencja Telegraficzna donosi: Urzędowa lista ofiar wybuchu w laboratorjum składu amunicji zawiera nazwiska 59 zabitych i 29 rannych. Przyczyny wybuchu prawdopodobnie nie da się ustalić. Ofiary katastrofy będą pochowane na koszt państwa w piątek

Utopił dwie córeczki

Sąd skazał go na 15 lat więzienia

Sąd Okręgowy w Poznaniu na sesji wyjazdowej w Krotoszynie skazał na 15 lat więzienia 30-letniego Stanisława Galewskiego, który w dn. 9 maja r. b. utopił w stawie swoje 2 córki, 4-letnią Łucję i 7-letnią Kazimierę.

Dzieciobójca, który początkowo wypierał się winy, załamał się w toku przewodu sądowego i przyznał się do popełnienia zbrodni, tłomacząc się nędzą i bezdomnością.

Dwie potworne zbrodnie

Pod zarzutem zamordowania Pawła Krzywiaka w Ponicu i upozorowania samobójstwa, policja ostrowska aresztowała jego żonę i jej przyjaciela, niejakiego Józefa Kwelę. Sekcja zwłok stwierdziła, że Krzywiak przed powieszeniem został pozbawiony przytomności.

Podobna zbrodnia wydarzyła się w ub. sobotę w Krotoszynie, gdzie służąca miejscowego burmistrza Elżbieta Jasińska została zabita uderzeniem tępem narzędziem i powieszona celem upozorowania samobójstwa.

Wesoły kącik

Gorąco

Uf, jaki upał! Ogarnia człowieka senność, słabnie wola.

W taki upalny dzień trudno być cnotliwą panienką..

Krysia jest cnotliwą panienką. Idzie ulicą i omdlewa z gorąca. Odparzone nogi ledwo ją niosą. I czy w takiej chwili można odmówić nawet zupełnie obcemu człowiekowi, który się ofiaruje odwieźć taksówką do domu.

I czy można odmówić, gdy po drodze proponuje, żeby wstąpić do niego na lody?...

Po lodach jeszcze bardziej upał dokucza. Nawet leciutka sukienka wydaje się zbyt ciężkiem odzieniem.

I czy można wziąć za złe Krysi, że chciała się ochłodzić i... zdjęła sukienkę?

Myślała, że jej będzie chłodniej...

Lecz wcale chłodniej potem nie było...

I Krysia nie jest już cnotliwą panienką...

* * *

A kto winien?.. Upał! Gorąco!

* * *

Do komisarjatu sprowadzono złodzieja, który na plaży ukradł zegarek.

— Ukradłeś zegarek? — pyta przodownik.

— Z gorąca, panie przodowniku.

— Jakto z gorąca?

— Leżałem na plaży i czułem, że się na skwarki piekę. Słowo daję nawet swąd było czuć.

— Więc poco ci był zegarek?

— Bo chciałem dać nura w wodę.

— Co to ma z zegarkiem wspólnego?

— Ma, panie przodowniku... Podobno człowiek tylko dwie minuty pod wodą może wytrzymać. Więc wziąłem zegarek sąsiada, żeby wiedzieć, kiedy z wody wyleźć!

— Pójdziesz bracie do więzienia.

* * *

A kto winien. Upał! Gorąco!

* * *

Gruby pan Kiełbasiński poszedł w Aleje. Żeby się ochłodzić.

Usiadł na ławce, sapiąc z gorąca, ociera pot z czoła i czeka na odrobinę chłodu.

A chłód nie przychodzi... Wprost przeciwnie, coraz mu cieplej...

I co się dziwić!.. Z jednej strony para zakochanych, z drugiej strony para zakochanych, za nim para zakochanych.

Szepty miłosne obijają się o spocone uszy pana Kiełbasińskiego, który traci cierpliwość i zrywa się wściekły.

— Dacie do licha spokój, czy nie — ryczy na zakochanych — oszaleć można.. Jak nie będzie cicho, po zębach będę bił.

— Co się stało?..

— Jeszcze się pan pyta? Upał taki, że oddychać trudno, człowiek przyjdzie w Aleje, żeby się ochłodzić, a tu nie nie słychać tylko: „czuję żar w sercu", „spalam się z miłości", „kocham cię płomiennie"!.. Tylko ogień i ogień dookoła... Na taki upał, to tylko zimnym dranem trzeba być i mieć lód w sercu! A nie rozpalać się do czerwoności.

Zakochani spojrzeli obrażeni na pana Kiełbasińskiego, podnieśli się z ławek i wspólnemi siłami potłukli go.

* * *

A kto winien... Upał!... Gorąco!...

Napoleon Sadek

Świadkowie w strojach więzień.

zeznawali wczoraj w procesie Bandery i towarzyszy

W procesie Bandery i tow. przed przerwą zeznawał wczoraj przod. P. P. Hirny, który obciążył wielu oskarżonych.

Po przerwie południowej przesunęła się przed sądem galerja świadków - więźniów. Serję ich otworzył skazany w procesie warszawskim Mikołaj Łebed, który przy wejściu na salę, a następnie przy podawaniu przynależności państwowej swego miejsca rodzin nego w województwie lwowskiem usiłował demonstrować.

Oskarżeni również usiłowali demonstrować, za co zostali upomnieni przez przewodniczącego Dysiewicza.

Łebed był powołany przez osk. Rawlyka na stwierdzenie, że Rawlyk nigdy nie pracował w junactwie (przybudówce OUN uczniowskiej). Łebed twierdzi jednakże, że nie znał wszystkich członków junactwa, wobec czego sąd zrezygnował z dalszego przesłuchiwania go.

Dalszym świadkiem był Mikołaj Łemyk, zabójca sekretarza konsulatu sowieckiego we Lwowie. Łemyk początkowo zeznaje hardzo powściągliwie, jednak wobec przyznania się Pidhajnego i Bandery, że oni wydali mu rozkaz zabicia konsula sowieckiego, potwierdza to.

Na salę wchodzi w asyście eskorty Aleksander Kuc, skazany w procesie łuckim w związku z planowanym zamachem na wojew. wołyńskiego p. Józewskiego. Ponieważ świadek ten przy wejściu usiłuje zakłócić ład i porządek rozprawy, zostaje skazany przez sąd na 24-godzinną ciemnicę.

Prokurator wobec powtarzających się demonstracyj wnosi o wykluczenie jawności rozprawy i o wykluczenie oskarżonych na czas przesłuchania świadków. Sąd po naradzie oddala wniosek prokuratora.

Św. Kuc zeznaje, że zamach na wojewodę był rzekomo tylko w sferze rozmów i że skazano go nie za planowany zamach, lecz za przynależność do OUN.

Przewodniczący stwierdza z akt sprawy Kuca w Łucku, że sąd jako jeden z motywów obostrzenia kary przytoczył udział Kuca w planowanym zamachu na p. woj. Józewskiego.

Zeznaje dalej kilku świadków odwodowych, przyczem matka osk. Senkiwa twierdzi, że w r. 1928 cierpiał on na chorobę umysłową. Odczytano też zeznania lekarza, a następnie biegłych psychjatrów, którzy orzekli, że Senkiw może odpowiadać za swe czyny. Jak wiadomo, Senkiw uczestniczył w zastrzeleniu Baczyńskiego wraz z Myhalem.

Ostatni dzwonek

Ciągnienie pierwszej klasy trzydziestej szóstej Loterji Państwowej rozpoczyna się jutro. Ci, którzy lubią odkładać wszystko na ostatnią chwilę, mają jeszcze czas, by zaopatrzyć się w los nie stracić szansy wygrania, ale dalsze zwlekanie jest ryzykowne. Pomijając już fakt, że ogromny popyt na losy sprawić może ich brak, nie należy zapominać, że właśnie opóźnienie nabywania losów jest głównem źródłem wszelkich trudności, jakie napotkać można przy realizowaniu wygranej.

Kto posiada los, ten może spokojnie patrzeć w przyszłość i oczekiwać, co fortuna mu przyniesie; jest on pewny, że nie będzie narażony na żadne nieporozumienia i, wrazie wygranej, otrzyma niezwłocznie należną gotówkę.

Niechże więc każdy dziś jeszcze pośpieszy do kolektury i zapewni sobie udział w jutrzejszem ciągnieniu.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.35 „Parę informacyj", 7.40 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 8.10 Audycja dla poborowych, 11.57 Sygnał czasu oraz hejnał, 12.03 Koncert muzyki lekkiej z Basenu w Ciechocinku, 12.50 Chwilka gospodarstwa domowego, 12.55 „Skrzynka rolnicza", 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 Słuchowisko dla dzieci starszych p. t. „Narodziny zegara", 16.15 „Wiązanki jazzowe", 17.00 Recital śpiewaczy Lidji Barblan-Opieńskiej, 17.25 Edward Grieg: Sonata wiolonczelowa, 17.50 „Kat Napoleona na wyspie św. Heleny" — pogadanka, 18.00 Pogadanka społeczna, 18.05 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Muzyka lekka w wykonaniu Małej Orkiestry P. R., 20.00 Płyty, 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 II-ga audycja Chopinowska z cyklu „Kandydaci do Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego", 21.30 „Ludowe pieśni włoskie w opracowaniu Geni Sadero", 22.00 Wiadomości sportowe, 22.15 Koncert kameralny z Wiednią. Zakończenie audycyj o godzinie 24.00.

Proces bombiarzy z Leszna

Jak produkowano dla terorystów bomby

W dalszym ciągu procesu leszneńskiego sąd przesłuchiwał wczoraj oskarżonych. Wszyscy oni z wyjątkiem kilku, którzy przyznali się do zarzucanych im czynów odwołują swoje zeznania. Rozbieżność w zeznaniach w śledztwie, a składanemi obecnie tłumaczyli, podobnie, jak poprzedni oskarżeni, rzekomem wymuszaniem przez policję.

Osk. Władysław Łuczak, jedyny, który dotychczas przyznał się do fabrykowania bomb, opisuje dokładnie w jaki sposób bomby fabrykował, a mianowicie z rur żelaznych, które następnie napełniał prochem, również własnej roboty.

Łuczak przyznaje się dalej, że Wałkowski prosił go o sporządzenie bomb, jednak nie otrzymał zato żadnego wynagrodzenia materjalnego. Bomb tych sporządził sześć. Dał je następnie Dudzińskiemu, Wałkowskiemu i niejakiemu Sławcowi.

Oskarżony początkowo twierdził, że bomby miały być przeznaczone dla ogłuszania ryb, później jednak przyznaje się, że wiedział o tem, iż bomby przeznaczone są do rzucania na ludzi. Słyszał też, że Wałkowski zakłada jakąś organizację radykalną.

Obrona stara się udowodnić, że to co wyrabiał oskarżony, były nie bomby, lecz jedynie petardy.

Osk. W. Kozak przyznaje się do rzucenia bomby do mieszkania pos. Wróblewskiego. Kozak dał jeden granat Dominiczakowi, aby ten rzucił go do mieszkania znanego na tamt. terenie działacza Fliegera. Zamach ten nie doszedł jednak do skutku.

Dominiczak przyznaje się do rzucenia granatu pod dom Fliegera na polecenie Kozaka, jednakże oświadcza, że granat nie wybuchł, oskarżony zabrał go ze sobą i schował. Oskarżony tłumaczy się, iż dlatego rzucił granat pod mieszkanie Fliegera, ponieważ miał do niego osobistą urazę, gdyż Flieger miał się jakoby odgrażać „endekom".

Osk. Feglerski, kierownik rejonowy Stronnictwa Nar. na powiat kościański, nie przyznaje się do należenia do „Zewu", przyczem składa obszerne wyjaśnienie w sprawie przyjmowania nowych członków do Stronnictwa Narodowego, którego szeregi, jak oświadcza, znacznie się w roku ub. powiększyły w powiecie kościańskim.

Sędzia wskazuje oskarżonemu, że wśród ludzi, którzy siedzą na ławie oskarżonych jest wielu na kierowniczych stanowiskach w powiecie z ramienia Str. Nar., jak np. kierownicy placówek, referenci i t. d. Wobec tego — pyta sędzia — czy możliwem jest, że są między nimi czynniki, które przedostawały się do stronnictwa celem rozsadzenia go od wewnątrz?

Na pytanie to oskarżony odpowiada kategorycznie, że nie, że „są to 100-procentowi endecy", że nie są może zupełnie wyrobieni organizacyjnie, ale przepojeni duchem stronnictwa.

Osk. Domagalski zaprzecza, jakoby należał do „Zewu", natomiast przyznaje, że bombę otrzymał od Dudzińskiego, celem rzucenia do mieszkania Mani. Bombę tę następnie oddał Bernackiemu, aby ten rozkaz wykonał. Bernacki nie przyznaje się do rzucenia bomby, choć w śledztwie przyznał się do tego.

Proces o zajścia w Przytyku

Na wstępie wczorajszej rozprawy w procesie o zajścia w Przytyku, obrońca osk. Leski, adwokat Szumański, złożył wniosek o dokonanie wizji lokalnej w Przytyku, potrzebnej — jego zdaniem — dla ustalenia warunków, w jakich dane były inkryminowane Lesce strzały, które, wedle aktu oskarżenia, spowodowały śmierć Stanisława Wieśniaka.

Obrońca szeroko uzasadnia swój wniosek i prosi o powołanie do wizji świadków posterunkowych Węgrzyna i Nowickiego, oskarżonych Zarychtę i Pytlewskiego oraz świadka Kajana Wójcika. Obrońca Margolis przyłącza się do tego wniosku.

Obrońca Gajewicz wnosi na wypadek, gdyby sąd wniosek ten uwzględnił, o nieograniczanie wizji tylko do sprawy strzałów Leski, lecz o rozciągnięcie jej na szereg kwestyj wątpliwych, wynikłych z zeznań innych świadków, a dotyczących także innych oskarżonych.

Pełnomocnik powództwa cywilnego, adwokat Kowalski pozostawia kwestję wizji do uznania sądu. Prokurator sprzeciwia się wnioskowi obrońcy Szumańskiego ze względów merytorycznych i technicznych, a przewodniczący zawiadamia, że postanowienie sądu w tej sprawie zapadnie po przerwie południowej.

Następnie sąd przystąpił do zbadania dalszych świadków obrony. W czasie zeznań jednego z tych świadków doszło do ostrej scysji między rzecznikiem powództwa cywilnego adwokatem Kowalskim, a obrońcą Krygierem, który został przez przewodniczącego przywołany do porządku za krytykę postępowania przewodniczącego. W wyniku tej scysji obrona zrzekła się zeznań 3-ch dalszych świadków Żydów. Następnie zeznawał powołany onegdaj przez sąd starosta radomski, Trammecour, którego zeznania trwały prawie 2 godziny.

Czy Polsce może grozić wojna?

Każdy powinien wziąć udział w ankiecie!

1. Czy Polsce może grozić wojna?
2. Na czyją pomoc możemy liczyć?
3. W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?
4. Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?
5. W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?
6. Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?

P. Franciszek Sikorski z Poznania (Bukowska 9 m. 4) daje następujące odpowiedzi na naszą ankietę:

Trzeba zreformować organ. wojskowe
i uprzystępnić je wszystkim

1) Polsce nie grozi wojna w ciągu długich lat. Niemcy mają oczy zwrócone na Francję i Hiszpanję, to też Niemcy będą zmuszone szukać oparcia o Polskę. Związani paktem nieagresji są Niemcy pewni, że im ze strony Polski nic nie grozi. Niemcy raczej będą żądać zwrotu kolonij i na pewno je osiągną i tam będą na długie lata zajęci.

Ze strony Rosji też nam nie grozi wojna, bo Rosja ma oczy zwrócone na Japonję i Chiny. To też Rosja wypadki w tych krajach bacznie śledzi w przekonaniu, że rychlej, czy później będzie miała zbrojny zatarg.

Mając z Polską pakt o nieagresji z wymienionych względów będzie Rosja pakt ten na pewno respektować.

Niemcy, jako państwo faszystowskie, nie dopuszczą nigdy, aby Polska miała być pokonana przez Rosję, bo i z nimi byłby koniec.

2) Na pomoc możemy, jak wyżej wymieniłem, liczyć. To będzie zależne, które państwo nam wyda wojnę. W każdym razie przyjaciół będziemy mieli wielu, bo trudno pomyśleć, aby jakiekolwiek państwo zgodziło się na podbój Polski.

3) W razie jakiejkolwiek innej wojny europejskiej nie powinna Polska się mieszać, natomiast zająć stanowisko wyczekujące. Zresztą to będzie zależne od wypadku, czy Polska może na tem zyskać, lub może być przez zwycięzcę zagrożona.

4) Nie chcę być prorokiem, ale mojem zdaniem Niemcy pójdą w kierunku południowym na Czechosłowację, gdzie jest wiele Niemców, którzy dawno czekają na wyzwolenie.

5) Polska może uniknąć wojny przez czuwanie i śledzenie wszystkiego co się wokoło dzieje. Przedewszystkiem powinna Polska posiadać silną flotę powietrzną. Przemysł wojenny powinien być dostosowany, aby był samowystarczalny. Są pewne tajemnice, o których się nie pisze.

6) Wzmocnić pogotowie wojenne w Polsce może każdy obywatel czy młody czy stary mężczyzna i kobieta. Kto czytał o faszystowskich Włochach, ten wie w jaki sposób każdy Włoch i Włoszka przyczyniła się swemi ofiarami do zwycięstwa w Abisynji.

Pogotowie wojenne w Polsce wzmacnia świat pracy, lecz nie w tej mierze, jak to być powinno, a to z powodu, że mamy ogromne masy bezrobotnych i takich, którzy marnie zarabiają i nic dać nie mogą.

Polak syty i zadowolony jest waleczny, śmiały i patrjotyczny. Niestety, mamy za wiele Polaków głodnych a zatem obojętnych w uczuciach patrjotycznych dowodem czego partje opozycyjne i wywrotowe.

Złym przykładem służą również organizacje półwojskowe, które nie szanują bezrobotnych, jeżeli nie mogą płacić składek i często starszych obywateli, choć zdolnych do wszelkich poświęceń nie poważają.

Toć Pan Prezydent Moscicki i ś. p. Marszałek Piłsudski dali najlepszy przykład co można zdziałać dobrego w starszym wieku dla Polski!

Organizacje wojskowe należałoby zreorganizować i udostępnić każdemu, choć najstarszemu, który zdolny jest i chętny do wojaczki w ofenzywie czy w defenzywie.

Miejmy się na baczności, bo zbliża się fala wywrotowa do Polski — zapowiedziana na zjeździe Kominternu w Szwajcarji.

Światła! Światła! Światła!
Oświata uzbroi moralnie społeczeństwo

P. Albert Grunberg z Żyrardowa (Narutowicza 10) tak oświetla zagadnienia, poruszone przez naszą ankietę:

Czy Polsce może grozić wojna? Naturalnie, że może. Wszak jesteśmy złączeni sojuszem z Francją. Jak uniknąć wojny w razie konfliktu zbrojnego między Francją a Niemcami? Chyba, że uczynić tak, jak Włochy w 1914 roku.

W razie zaostrzenia sytuacji musimy liczyć przedewszystkiem na siebie samych. W razie zatargu z Rosją mielibyśmy wielu sprzymierzeńców, gdyż wszystkie państwa nowopowstałe po wojnie są mniej lub więcej defensywnie ustosunkowane względem Rosji Sowieckiej.

Najcenniejszym, bo szczerym sprzymierzeńcem w tym wypadku byłaby Rumunja. Również Niemcy w razie wojny z Sowietami powinnyby być naszym moralnym sprzymierzeńcem, lecz specjalne warunki, stworzone przez traktat wersalski, oraz pozostałości bismarkowskiej ideologji, stoją temu na przeszkodzie. Jednak przypuszczalnie Niemcy zachowają się neutralnie, o ile pakt o nieagresji będzie jeszcze w mocy.

Trudniejsze byłoby położenie Polski w razie konfliktu z Niemcami. Na pomoc Francji niema tymczasem co liczyć, tem mniej na pomoc Czechosłowacji, lub Litwy. Rumunja zachowałaby życzliwą neutralność to samo Węgry i inne państwa. Sowiety pragnęłyby w tym wypadku wywołać rewolucję w Polsce i zająć przynajmniej prawy brzeg Wisły.

W razie wybuchu wojny europejskie Polska może być na mocy sojuszów wciągnięta do tej wojny. To też trzeba już teraz zbadać dokładnie wartość tych sojuszów i wymówić te, które nie przynoszą korzyści, a mogą narazić na niebezpieczeństwo.

Bierzmy na wzór politykę Jana Sobieskiego, który zerwał sojusz z Francją, nie przynoszący Polsce żadnej korzyści, sprzymierzył się z cesarstwem i dobrze na tem wyszedł, gdyż nietylko odzyskał ziemie, zawojowane przez Turcję, ale przy tej sposobności okrył się nieśmiertelną chwałą.

Gdy będzie trzeba wybierać, to przedewszystkiem Polska musi iść za sprawiedliwością, nie zaś za komunałami, jak odwieczny wróg i t. d. Trzeba bowiem wiedzieć, że naszym odwiecznym wrogiem jest przedewszystkiem nasze własne nieuctwo, pycha, zarozumiałość. Mądry z mądrym zawsze się porozumieć potrafi, a głupi musi cierpieć.

Wojna zacznie się tak, że nie będzie nawet wiadomo, kto wojnę rozpoczął. Jeden będzie winę zwalał na drugiego. Wojna może się zacząć o Austrję między Niemcami a Włochami, lub o ogólną ideologję między Niemcami a Rosją, również jednak między Francją i Anglją a Włochami.

Polska znajduje się w samym środku Europy i stanowi niejako granicę dwóch światów: Zachodu i Eurazji. Dziejowa misja Polski jest bardzo ważna. Ma ona być łącznikiem miedzy temi światami i wyrównywać różnice, jakie między niemi istnieją.

Polska przedrozbiorowa nie wykonała tej misji, a to zpowodu niesforności i głupoty szlachty. Złym duchem Polski stał się duch papizmu, który sprowadził nietolerancję religijną, bunty kozackie, najazd szwedzki, a wreszcie niewolę.

Współczesna Polska może uniknąć wojny, hołdując umiarkowanemu socjalizmowi, który wybawił ją z niewoli, natomiast duch papizmu zawsze będzie dzielił społeczeństwo na różne kategorje ludzi, jednych lepszych, drugich gorszych, którzy się znów będą czuli pokrzywdzeni, i w ten sposób nigdy nie dojdzie Polska do tego, żeby było „bez różnicy wyznań i klas".

Widzimy naprzykład teraz nagonkę na żydów. Tymczasem żydzi zdobyli bardzo wielki wpływ na losy Europy, weźmy tylko Bluma lub Radka, dyktatora publicystyki sowieckiej. Czy prześladowania żydów w Polsce nie odbiłyby się echem w ich sercach?

Francja coraz bardziej przechyla się na lewo, tem samem przy dzisiejszym kursie polityki wewnętrznej oddalamy się od niej coraz bardziej. Surowemi karami na komunistów, a pobłażliwością względem żywiołów reakcyjnych obskuranckich, stajemy się wrogami Rosji i Francji, a nawet większej części Europy.

Aby uniknąć wojny, musimy wzorować się na Szwajcarji i Holandji, które potrafiły w czasie wielkiej wojny zachować swą neutralność. Polska musi być buforem, amortyzatorem, który będzie tłumił, wyrównywał tarcie między faszyzmem, czy hitleryzmem a komunizmem.

W tej roli Polska może spełnić swą misję i dojść do niewidzianej świetności. Ale do tego potrzebna jest niezależna oświata i wiara w zdrowy rozum polskiego chłopa i robotnika.

Światła! Światła! Światła — woła Polska. Trzeba wprowadzić prawdziwe powszechne nauczanie i zniszczyć wszelkie zapory, które zasłaniają nam prawdziwe światło wiedzy.

Dalszy ciąg ankiety w numerze jutrzejszym.



Nowe umundurowanie naszych oficerów lotnictwa.

GIEŁDA

Na wczorajszem zebraniu giełdy walutowo-dewizowej w Warszawie tendencja dla dewiz była utrzymana przy zapotrzebowaniu normalnem, które całkowicie pokrywał Bank Polski.

Bank Polski płacił za: dolary amerykańskie 5.29, kanadyjskie 5.26, franki francuskie 34.92, szwajcarskie 171.40, belgi belgijskie 89.65, funty angielskie 26.67, guldeny gdańskie 98.80, korony czeskie 19.50, liry włoskie 33, marki fińskie 11.60, niemieckie 130, marki niemieckie w srebrze 139.

Dla akcyj tendencja była słabsza przy obrotach ograniczonych.

Zemsta zdradzonej żony

Gubernator Parese należy do najbardziej popularnych osobistości Mexico City. Mimo swych 50 lat jest on pełen życia i wigoru. Lubi się bawić i nie ma zabawy w mieście, w którejby nie brał udziału. Cieszy się on przytem wielkiem powodzeniem u kobiet i chętnie z z niemi przebywa. Nie było to tajemnicą dla jego żony, która była o niego bardzo zadrosna, choć nigdy on jej nie dał powodu do zazdrości.

Przed kilku dniami Parese urządził w swej willi wielkie przyjęcie z okazji swych urodzin. Na wieczorku zebrało się około 50 osób z najlepszego miejscowego towarzystwa. Goście bawili się doskonale i nagle koło 12-ej gdy zabawa doszła do szczytu zgasło światło.

Goście przypuszczali w pierwszej chwili, że to jakiś żart. Wszyscy zamilkli i w napięciu czekali na niespodziankę. Nagle gruchnęły dwa strzały i w tej samej chwili rozległ się jęk jakiejś kobiety. W ciemnej sali powstała panika, goście w przerażeniu rzucili się ku drzwiom. Jeden tylko Parese nie stracił przytomności umysłu. Podbiegł do wyłącznika i zapalił światło. Oczom obecnych w sali ukazał się mrożący krew w żyłach widok. Pośrodku sali leżała w kałuży krwi Gandella Jruiric. Drobna delikatna Gandella Jruiric była przez dłuższy okres czasu tancerką w Cavobno,

Przybyła policja obszukała gości i zbadała ich broń. Lecz lufy rewolwerowe wykazywały, że z tych rewolwerów nie oddano strzału. Podczas rewizji osobistej na sali panowało wielkie podniecenie, toteż nikt nie zauważył jak z bawialni wysunęła się p. Parese. Dopiero po pół godzinie znaleziono ją pozbawioną przytomności w łazience. Obok niej leżał rewolwer, z którego oddano strzał do tancerki.

Jeszcze tej samej nocy pani Parese była przesłuchana. Jej zeznania były nadwyraz sensacyjne. Oświadczyła, że zawsze była zazdrosna o męża, który pożądliwie oglądał się za kobietami. Pani Parese zdawała sobie jednak sprawę, które z nich były dla niej groźnemi rywalkami. Było ich 6. Wszczęła z niemi pertraktacje i wreszcie zdołała się z niemi porozumieć. Wypłacała im co miesiąc wysoką rentę, a one wzamian za to miały zostawić w spokoju jej męża. Obiecała im, że będzie im płacić dożywotnią rentę, jeśli tylko nie złamią umowy. Tylko Gandella nie dotrzymała umowę. Przyjęła zaproszenie Parese'a i przybyła do willi na uroczystość.

To zeznanie w pierwszej chwili wydało się władzom nieprawdopodobne.. Dopiero dalsze śledztwo wykazało, że zabójczyni mówiła prawdę i że rzeczywiście wypłacała swym rywalką wysoką rentę wyłącznie by zostawiły w spokju jej męża.

120.000 robotników strajkuje w Madrycie
Krwawe starcia w Hiszpanji

MADRYT (PAT.) Dziennik prawicowy „Informaciones" oblicza liczbę strajkujących robotników w Madrycie na 120 tysięcy. Liczba ta obejmuje 75 tys. robotników przemysłu budowlanego i pokrewnych, którzy strakują już od 15 dni. Reszta przypada na robotników i urzędników przemysłu konfekcyjnego, przemysłu drzewnego oraz robotków, zajętych przy obsłudze wind i centralnego ogrzewania.

Właściciele niektórych domów pomimo wysokich grzywien, nakładanych przez Ministerstwo Spr. Wewn., odmawiają dopuszczenia robotników do pracy.

MADRYT (PAT.). Wczoraj w Tarancona pod Cuenca doszło do starcia pomiędzy faszystami i socjalistami. Jedna osoba została zabita, 6 ranionych. Gwardja cywilna interwenjowała. Faszyści zabarykadowali się w budynku, z którego strzelali do gwardzistów. Po dłuższej strzelaninie faszyści skapitulowali.

W Rozas pod Santander również doszło do starcia między socjalistami a faszystami, w którem 2 osoby raniono.

W Maladze doszło do strzelaniny między anarchistami i socjalistami. Ofiar nie było,

W Burgos doszło do strzelaniny między policją a grupą członków stronnictwa luc

Krwawe starcia w Krasnymstawie

PAT donosi z Lublina: W dn. 15 b. m. w Krasnymstawie miały miejsce zajścia ze strajkującymi na robotach publicznych, domagającymi się w niezwykle agresywny sposób znacznego podwyższenia płac.

Dodać należy, że w Krasnymstawie wszyscy bezrobotni znaleźli pracę na uruchomionych robotach.

Przy rozpraszaniu strajkujących z przed gmachu starostwa doszło do starcia z policją, w wyniku czego dwóch demonstrantów zostało rannych, jeden z nich zmarł.

Dokonano szeregu aresztowań, m. in. aresztowany został t. zw. „komitet strajkowy", stale podburzający robotników do strajków i demonstracyj.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Po chwili Zdzisław już był w salonie panny Lerskiej.

Był bardzo blady, ale oblicze jego promieniowało radością, a w spojrzeniu, jakie zaraz przy wejściu rzucił Danusi, nietrudno było wyczytać ogrom miłości, jaką dla niej żywił i niezłomne postanowienie uczynienia jej bardzo szczęśliwą.

Panna Lerska po przywitaniu rzekła mu:

— Przyznaję, że byłam nieco zaskoczona, gdy hrabina Czarnowska w pańskiem imieniu prosiła mnie o rękę Danusi. Niech pan się nie dziwi. My, starzy, zawsze zapominamy, że młodzież pragnie miłości. Dlatego też nie dostrzegłam, jakie uczucie żywi pan dla Danusi i to, jak mi się wydaje, z wzajemnością. Myślałam w moim egoizmie, że uda mi się nieco dłużej zachować Danusię przy sobie. Skoro jednak los mnie z nią rozłącza, poddaję mu się. Przychodzi mi to o tyle tylko łatwiej, że oddaję Danusię w ręce człowieka, któremu ufam i którego szanuję za dobre serce i wzniosłość uczuć. Od dziś, hrabio, Danusia jest pańską narzeczoną...

Nie mogła dłużej panować nad swem wzruszeniem...

Gdy chwyciła dłoń Danusi, by ją położyć w rękę Prawdzica, dwie łzy spłynęły z jej oczu, zwilżając policzki.

Czując w ręce drżącą dłoń Danusi, Zdzisław pochylił się nad nią, składając na niej gorący pocałunek.

Następnie, zwracając się do panny Lerskiej, rzekł z akcentem przekonywającej szczerości:

— Przysięgam pani, że potrafię Danusię uczynić szczęśliwą. Mówiła pani wszekże również o rozłące. Bardzobym panią prosił, aby pani oszczędziła Danusi tej przykrości, jaką byłoby dla niej rozstanie z panią. Utraciłaby matkę po raz drugi w życiu.

— Nie wiem doprawdy, jak to rozumieć?

— Bardzo zwyczajnie. Czy będziemy mieszkali na wsi, czy w Warszawie, zawsze w naszym domu znajdzie się miejsce dla pani. Pragniemy jaknajgoręcej, aby pani zawsze była przy nas. Obecnie i mnie będzie pani musiała zastąpić matkę, która mnie również wcześnie odumarła. Ja także wychowałem się, nie zaznając serca matki. Proszę więc i dla mnie być matką...

Panna Lerska, zalana strumieniami łez rozrzewnienia, zdołała tylko szepnąć:

— Dziękuję ci, Zdzisiu... Dziękuję, synu.

I uściskała jaknajczulej oboje...

Gdy wreszcie nieco się uspokoiła, rzekła:

— Spójrz, Zdzisiu, jak twoja przyszła żona już zawczasu postarała się osłodzić mi gorzką pigułkę rozstania

To rzekłszy, pokazała Zdzisławowi piękny portret Danusi, którego, wzruszony i przejęty, nie zdołał jeszcze nawet zauważyć.

— Czyż nie jest tu jak żywa?... Jej słodki uśmiech jest tu tak łudząco oddany, że doprawdy zapomina się, iż to tylko obraz.

— Rzeczywiście to arcydzieło kunsztu malarskiego — chętnie potwierdził Zdzisław.

Przyjrzał się bliżej, oczarowany i zachwycony obrazem...

I nagle drgnął...

Serce mu się ścisnęło mrocznem przeczuciem i straszliwą obawą...

Stało się to zaś, gdy na obrazie spostrzegł podpis: IZA SARSKA.

I jak przez sen tylko słyszał słowa Danusi:

— To jedna z najsłynniejszych i najbardziej utalentowanych naszych malarek. Wiesz chyba o tem doskonale. Nie wiesz wrzakże może, że to jest zarazem jedna z najmilszych i najinteligentniejszych kobiet, jakie znam. O, gdybyś, jak ja spędzał z nią długie godziny w jej przytulnem mieszkanku, poznałbyś jej złote serce i kryształowy charakter. Nie wyobrażałam sobie, że jej wielki talent łączy się z takiemi niepospolitemi zaletami duchowemi.

— Boże, jakież to zachwyty — zdziwiła się panna Lerska — czyżby to była aż tak czarująca kobieta?

— Poprostu brak mi słów, aby opisać jej niezwykły urok — mówiła z zapałem Danusia — powiem wręcz, że kocham ją, jak... rodzoną siostrę...

Zdzisław był teraz już niemal śmiertelnie przerażony.

Cóż mogło zajść między Izą a Danusią, że ta mówiła o niej z takim niezwykłym zachwytem?

Drżał na myśl, że może być w tem jakaś ciemna machinacja Izy. Może dowiedziała się o tem, jak kocha Danusię i umyślnie pozyskała zaufanie i życzliwość Danusi, aby ułatwić sobie straszliwą i okrutną zemstę?

Tymczasem podano kolację.

Panna Lerska posadziła hrabiego Prawdzica obok siebie. Mówił jej w płomiennych słowach, jak bardzo jest zakochany w Danusi.

Przypominał chwilę, gdy ją ujrzał po raz pierwszy na konkursach hipicznych, jak potem poznał na balu u swej ciotki, jak usiłował zawsze być z nią razem...

Danusia rzucała mu od czasu do czasu spojrzenia, tchnące gorącą miłością. Jednak co chwila przypominała sobie również przykre przeżycia swojej siostry Izy i pragnęła wreszcie jakoś przyłączyć ją do ich wspólnego szczęścia.

Chciała jaknajszybciej już to oznajmić ciotce, a potem i Zdzisławowi.

Krępowała ją tylko obecność hrabiny Czarnowskiej, poprosiła więc cichutko Zdzisława, aby zaraz po kolacji zabrał ją na małą przechadzkę do ogródka, bo chciała coś powiedzieć ciotce na osobności.

Po chwili Zdzisławowi już się to udało.

Danusia wszakże w ostatniej chwili nie mogła się zdecydować na to wyznanie.

Wreszcie jednak zrozumiała, że lada chwila Zdzisław wróci z ciotką, a wtedy już będzie za późno, nie chciała zaś ani chwili dłużej zwlekać z tem zwierzeniem się. Rzekła więc wreszcie:

— Gdy dziś, cioteczko, już poznałaś tyle tajemnic i usłyszałaś tyle wyznań, muszę ci uczynić jeszcze jedno...

— Cóż to jeszcze za tajemnica? — zapytała panna Lerska z uśmiechem, nie spodziewając się, aby to mogło być coś bardzo ważnego.

— O, cioteczko, to wcale niemniej ważna tajemnica, niż inne. Przedtem wszakże bądź tak dobra i powiedz mi jeszcze jedno... Prawda, że ojciec mój miał jeszcze pierwszą żonę, zanim się ożenił z moją matką?

— Tak, — odparła panna Lerska, niemało zdziwiona, a zarazem zaniepokojona, drżąc na myśl, że to pytanie może pokrzyżować wszystkie dalsze plany.

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Gdy Haneczka ocknęła się z dwugodzinnego snu, o jaki ją przyprawił chloroform, którym uśpił ją Jasiek, zupełnie nie wiedziała, gdzie się znajduje, ani co się z nią stało.

Napadnięto ją tak raptownie i nagle, że nie zdołała sobie tego nawet uprzytomnić.

Wytężyła wszystkie siły — daremnie.

Zupełnie nie mogła sobie zdać sprawy, co się z nią dzieje.

Dookoła było zupełnie ciemno...

Chciała wstać, ale poczuła się zbyt osłabiona.

Okropne myśli przeszywały jej mózg, zatruty jeszcze wyziewami środka nasennego...

Przez chwilę wydało jej się, że jest w... grobie...

Szybko wszakże odpędziła od siebie tę niedorzeczną myśl.

Odruchowo wyciągnęła rękę przed siebie...

W jej pokoiku u księstwa Runiewiczów miała bowiem tuż przy łóżku na nocnym stoliku lampkę.

Chciała przekręcić kontakt, aby sobie uprzytomnić, czy jest u siebie w domu, czy też gdzie indziej.

Niestety, jej wyciągnięta ręka natrafiła na próżnię...

Lęk ją opanował...

Cóż się stało właściwie?...

Dotykała swego ciała, aby się przekonać, czy nie jest ranna...

Poczuła tylko, że ma kolano stłuczone i... zabandażowane.

To ją pocieszyło, pomyślała sobie bowiem, że musiała mieć jakiś wypadek.

Teraz zaczęła sobie wszystko stopniowo przypominać...

Racja, tak...

Miała telefon od kogoś, że jej opiekunka pani Baczkowska jest ciężko chora. Zawezwała lekarza i sama pośpieszyła ku niej. Wbiegła do bramy i...

Musiała widocznie potknąć się w ciemnościach i upaść. Pewno sobie nogę uszkodziła i zemdlała z bólu... Zapewne postanowiono niezwłocznie odwieźć ją do szpitala.

Ale czy zawiadomiono księstwo Runiewiczów?... Ci muszą być okropnie niespokojni...

Usiłowała dźwignąć się z posłania, na którem się znajdowała...

Nie było to wszakże takie proste.

Coprawda, już nie miała takiego zawrotu głowy, jak jeszcze przed chwilą, ale wstać nie mogła, bo każde poruszenie nogi przyprawiało ją o dotkliwy ból.

Próbowała wołać, aby kto przyszedł.

Daremnie...

Nikt się nie zgłaszał...

To wydało się Haneczce co najmniej podejrzane.

Przecież w szpitalu nie powinno się zostawiać chorych tak bez opieki...

Poza tem musi tu chyba być gdzieś jakiś dzwonek...

Wytężyła wszystkie siły, zagłuszyła w sobie przejmujący ból i jednak jakoś zwlokła się z posłania...

Podskakując na jednej nodze, bo na drugą nie mogła stąpnąć, krążyła poomacku po pokoju, w którym się znajdowała, szukając dzwonka lub kontaktu elektrycznego. Niestety, bezskutecznie...

Ogarniał ją coraz większy lęk...

Chciała jakimkolwiek sposobem dać znać o sobie. Ale jak? Wszelkie pukania i wołania mijały bez echa...

A możeby jakoś dotrzeć do okna, zbić jaką szybę, aby ją usłyszano...

Raz jeszcze obmacała wszystkie ściany, ale nie znalazła żadnego okna...

Tu już przerażenie jej sięgnęło szczytu...

Jakto? Pokój bez okna? Więc jakaś komórka? Jakaś cela? Może więzienna?...

Pamiętała, że już raz jej to groziło, gdy się włóczyła bez celu po mieście, natychmiast po ucieczce od księstwa.

Uświadomiła sobie, że to jednak niemożliwe. Nie uczyniła niczego takiego, coby jej groziło więzieniem.

I teraz dopiero wtargnęła jej do mózgu straszliwa, okrutna myśl...

Porwanie!...

Czyżby nie skończyła się jeszcze jej gehenna? Czyżby uknuty przeciw niej spisek nadal jeszcze jej groził.

Przecież już jej główna nieprzyjaciółka nie żyje...

Janek Mantarski?...

Chyba też nie?... Wiedziała bowiem, że się dostał do więzienia. Nie miała pojęcia, że dzięki amnestji wydostał się znów na wolność.

Więc któż ostatecznie?...

A, zresztą, mniejsza o to!... Grunt, że jest uwięziona, niewątpliwie już chyba uwięziona, porwana... I kto wie, co ją teraz czeka?... Czy jej bliscy natrafią na ślad porwania?

Ogarnęła ją rozpacz okropna...

Nie mając nic do stracenia, zapominając o piekącym bólu w kolanie, waliła z całej siły w ściany swego więzienia.

Już jej ręce krwawiły, już opadała z sił, gdy nagle usłyszała jakby czyjeś kroki zbliżające się ku niej...

Nie liczyła nato, żeby to było wyzwolenie...

Ale chciała przynajmniej wiedzieć, kto i za co ją więzi.

Po chwili drzwi się otworzyły...

Dalszy ciąg pojutrze.

Tłumaczenie snów

Zakochana X-125. Czeka Panią rozmowa o miłości — z kobietą. Miła wiadomość na dejdzie. Ujrzy Pani znajomego w mundurze. Niepokój będzie bez powodu. Dlaczego Pani w każdym liście przeprasza mnie za częste pisanie? Przecież zawsze chętnie odpowiadam.

P. Justyna 16. Wyjdzie Pani szczęśliwie zamąż. Ktoś Panią obrazi. Niedaleka podróż będzie. Szczęśliwy kolor — czarny.

P. Freda M. Sny Pani męża wróżą miłe spotkanie, rozmowa o sprawach politycznych, sprzeczkę domową i dużą zmianę w przyszłosci, z której będzie zadowolony.

P. Felek 27.XI. Nie ma Pan szczęścia do loterji. Szczęśliwa data: 30 sierpnia. Będzie spór o pieniądze. Blondynka myśli o Panu.

P. Stanisław z Krakowa pisze: „Nie wiem jak mam Panu dziękować, bo grałem na wskazany przez Pana numer i wygrałem 10 tysięcy. A teraz zapytuję, czy grać dalej na ten numer?".

Teraz radzę Panu wogóle nie grać, bo rok 1936 nic już Panu nie przyniesie.

P. Stasia z Miedzianej. Charakter pisma zdradza uczciwość i wrodzony rozsądek. Miłe spotkanie czeka Panią. Szatyn myśli o Pani. Odwiedzi Pani bliską osobę.

Rok 1956. Wyjdzie Pani zamąż dość prędko. Sen nie wykazuje poprawy warunków domowych.. Może Pani grać na loterji, ale tylko na ćwiartkę i to do spółki. Numer winien zaczynać się i kończyć dwójką.

Zofja z ul. Grzybowskiej. Będzie Pani w gościnie. Szatynka jest Pani nieżyczliwa. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Wydatek będzie. Ktoś wyzna Pani sekret.

Pani K. R. 33 opisuje następujący sen:

„Śniło mi się, że jestem żoną Chińczyka. Bardzo go kochałam, bo chociaż był nieładny, ale był bardzo dobry i łagodny Mówił po polsku".

Sen powyższy wróży korzystną tranzakcję handlową. Niedomaganie będzie w rodzinie. List nadejdzie z zagranicy.

P. Ola Kasztelanka. Podróż czeka Panią w przyszłości. Spotka Pani szatyna. Będzie smutek bez powodu. Jasio lubi Panią.

W strajkującym Paryżu

Nie zanotowano samobójstw — Grabarze też strajkowali — Żona fabryka i kochanek — Jedna dziewczyna i tylu mężczyzn

Przez Paryż przeszła wielka fala strajkowa. Ruch uliczny tego potężnego miasta był całkiem sparaliżowany, poza tem stanęły wszystkie wielkie fabryki, dowóz żywności do miasta był utrudniony, a najdotkliwiej dawał się odczuć brak dzienników, strajkowali bowiem również kolporterzy gazet. Obecnie sytuacja zostaje zwolna opanowana i powoli Paryż wraca do swego normalnego życia. Strajk przeszedł bardzo spokojnie. Nigdzie nie było żadnych zaburzeń, ani w jednym wypadku policja nie interwenjowała, nie usuwając z fabryk robotników, którzy je okupowali.

Nie obeszło się przytem bez zabawnych wypadków. Na Sekwanie wpobliżu mostu Świętego Michała stoi pstro wymalowana barka. Należy ona do kategorji godnych obejrzenia przedmiotów w Paryżu i autokary obwożące turystów po mieście, zatrzymują się przed nią. Przed 50 laty umieścił w tem miejscu na kotwicy Chartier swój stateczek „Lutetia" i od tego czasu stacjonują na tej dużej barce ratownicy, którzy wyciągają z wody topielców. Gdy w Paryżu wybuchł strajk, ratownicy przyłączyli się do strajkujących. Opuścili „Lutetię", przykryli jej ster czarną płachtą, na której umieścili napis, że oni strajkują i że zostawiają samobójców na łaskę losu.

Samobójcy widocznie wzięli sobie do serca to oświadczenie. Jak bowiem wykazują sprawozdania policyjne podczas dni strajkowych, ani jeden desperat nie rzucił się w nurty Sekwany.

W Wersalu do strajkujących przyłączyli się również grabarze. Nie okupowali oni cmentarza. Opuścili go i wcale nie pomyśleli o tem, że podczas strajku ludzie również umierają i że należy ich grzebać. Władze miasta, nie chcąc pozwolić, by zwłoki ludzkie były niegrzebane, wydały polecenie, aby policjanci zajęli miejsce grabarzy. Policjanci więc kopali groby i nieśli nieboszczyków na ostatnie miejsce spoczynku. Krewni zmarłych jednogłośnie oświadczają, że grzebanie zwłok nosiło szczególnie uroczysty charakter.

Przy bramie jednej z fabryk doszło do szczególnych zajść, ale nie natury politycznej. Mąż jednej ze strajkujących kobiet żądał, by jego małżonka natychmiast opuściła fabrykę i wróciła do domu. Gdy ta nie chciała się nato zgodzić, mąż publicznie oświadczył, że jego żona nie przebywa w murach fabryki dlatego, że solidaryzuje się ze strajkującymi. Skłaniają ją do tego inne powody. Od dłuższego czasu utrzymuje bliższą znajomość z niejakim Albertem, pracującym również w tej fabryce. Obecnie więc korzysta ona z tego, że może z nim przebywać razem i że mąż nie może jej w tem przeszkadzać. Między zazdrosnym mężem, a jego małżonką doszło do ostrej wymiany słów, której wtórował śmiech rozbawionych robotników. Gdy na nalegania małżonka robotnica nie opuściła fabryki, udał się on do sądu i złożył skargę rozwodową.

Nie mniej zabawna scena zdarzyła się przed pewnym domem towarowym, którego urzędnicy strajkowali, nie opuszczając gmachu przedsiębiorstwa. Obok magazynu kręciła się niespokojnie jakaś starsza pani i skarżyła się płaczliwie, że jej 17-letnia córka znajduje się wśród strajkujących i ma zamiar nocować w domu towarowym wraz z tyloma obcymi mężczyznami. Czy niema jakiegoś sposobu, króryby pozwolił młodej dziewczynie uniknąć tego?

Kierownictwo strajkujących zapewniło stroskaną matkę, że strajkujący zachowują się bardzo moralnie i gwarantowało jej, że podczas nocy nie dojdzie tam do żadnych gorszących scen. Starsza pani wreszcie odeszła. Nie była jednak uspokojona, zna bowiem dobrze młodzieńców francuskich...

Na małej wokandzie...

Pole bitwy

(A. E) Do dumającego samotnie nad kieliszkiem pana Szymona Marysiaka zbliżył się nieznajomy jegomość z obrazem pod pachą i rzekł:

— Kupisz pan obrazek? Ręcznie malowany, mój przyjaciel artysta malarz pokojowy go robił.

— A co on przedstawia? — zapytal się pan Szymon. — O wiele jakie wojne, to kupie, ponieważ że lubię wojenne lan szafta.

—To akuratnie fajnie się składa, bo obraz „Pole bitwy" się nazywa.

— Faktycznie? No to pokaż pan!

Po chwili pan Szymon krytycznem okiem badał okazane mu dzieło sztuki. Przyglądał mu się czas długi, poczem zapytał:

— Jak się toto wabi?

— Pole bitwy. O widzisz pan: łąka taka, a to zielone, to trawa.

— A zabite gdzie są?

— Zabitych już niema. Pochowano jeich. We wspólnem grobie leżą, żeby nie gnili na świeżem powietrzu.

— A ranne gdzie?

— Ranych to do szpitala zara po bitwie zabrali. Kule im wyjmują, operacje różne uskuteczniają.

— Ale i zdrowych sołdatów także samo nie widać?

— A bo zdrowych to posłano dalej, na drugie pozycje!

Pan Szymon przyglądał się jeszcze przez dłuższą chwilę obrazowi. Poczem westchnął ciężko i rzekł:

— Tak, panie szanowy. Ciekawy obraz i wartoby go młodem, uczącem się malarzom dla przykładu pokazywać. A wiesz pan poco? Żeby widziały chłopaki, jak malować nie trzeba.

Uwaga powyższa, bardzo zdenerwowała sprzedawcę, który broniąc honoru swego przyjaciela — malarza, obraził pana Szymona nader brzydkiem słowem.

Pan Szymon naturalnie wezwał natychmiast policjanta, co w konsekwencji spowodowało sprawę sądową i wyrok, skazujący pana Stanisława Motyla na 4 dni aresztu.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W pogoni za fortuną

VIII.

— To nie jest wykluczone — odpowiedział doktór R. po głębszym namyśle. — Ale jak pan to sobie wyobraża? Obcy człowiek wszedł do gabinetu nieboszczyka, przyłożył mu rewolwer do skroni i wystrzelił, a pan K. siedział bez ruchu i dał się spokojnie zamordować?

— A jeżeli był to ktoś bliski i zmarły nie spodziewał się skrytobójczego strzału?

— Wobec tego podejrzewa pan chyba wdowę.

— Mam ku temu pewne dane. Oczywiście nie jestem jeszcze zupełnie pewien, ale z tego, co się dowiedziałem o pożyciu małżonków i o zaasekurowaniu się zmarłego na miesiąc przed śmiercią, mam pewne powody do podejrzewania morderstwa. Raz jeszcze proszę przeto pana doktora o zachowanie naszej rozmowy w tajemnicy. Jutro wraz z kolegą zajmiemy się zbadaniem przeszłości wdowy i, o ile moje podejrzenia się sprawdzą, mam nadzieję, że już w bardzo krótkim czasie Łódź będzie miała nielada sensację i zbrodniarzy dosięgnie ręka sprawiedliwości.

— Trudno mi wprost uwierzyć, by to było możliwe. W każdym razie życzę panom powodzenia i jestem w każdej chwili do usług. O ile podejrzenia panów bardziej się umocnią, to można będzie dokonać ekshumacji zwłok i zrobić sekcję.

— Więc nie było sekcji zwłok? — zapytałem.

— Uważaliśmy to za zbyteczne, gdyż symptomy samobójstwa były widoczne i nikomu z nas nawet na myśl nie przyszło podobne podejrzenie.

— Jest to oczywiście narazie tylko podejrzenie, panie doktorze, i mam nadzieję, że w ciągu najbliższych dni sprawa się całkowicie wyjaśni. Pozwolę sobie wówczas raz jeszcze zgłosić się do pana i poradzić się co do ekshumacji zwłok oraz dokonania sekcji, ale jeszcze jedno pytanie. O ile mi wiadomo, był pan domowym lekarzem i wobec tego prawdopodobnie bywał pan często w domu nieboszczyka; zna pan zatem wdowę. Zechce mi pan więc powiedzieć, jakiego jest pan o niej zdania?

— Trudno mi odpowiedzieć na pańskie pytanie. Przyznaję jednak szczerze, że aczkolwiek jest to kobieta o niepospolitej urodzie, zrobiła na mnie niesympatyczne wrażenie. Nie wiem, jak to panom mam określić, ale według mego zdania jest ona kobietą skrytą i dwulicową.

Podziękowawszy uprzejmemu eskulapowi za udzielone informacje pożegnaliśmy go.

Zaprosiłem kolegę mego na kolację, przy której omówiliśmy dalsze plany działania.

Następnego dnia miałem już wszystkie dane, dotyczące wdowy oraz jej kuzyna. Okazało się, że panieńskie nazwisko młodej wdówki jest Schneider i pochodzi ona z Katowic, zaś kuzyn jej Otto Neubert jest z Poznania. Postanowiłem tegoż jeszcze dnia wyjechać do Katowic i Poznania, by zebrać o nich bliższe informacje.

W owym czasie w Katowicach urzędowała komisja koalicyjna (francuska), której podlegały organa policji niemieckiej. Po przybyciu na miejsce udałem się przeto do kapitana W., szefa tamtejszej żandarmerji francuskiej i, po wylegitymowaniu się, przedstawiłem mu sprawę w jakiej przyjechałem do Katowic. Kapitan W. okazał mi jaknajdalej idącą pomoc i jeszcze tego samego dnia miałem szczegółowe dane o byłej pannie Schneider. To co się o niej dowiedziałem nie świadczyło o niej dobrze.

Okazało się, że była ona kochanką niemieckiego majora, szefa biura rekwizycji. Dowiedziałem się dalej, że zmarły pan K. widziany był w owym czasie bardzo często w Katowicach w towarzystwie owego majora oraz jego przyjaciółki. Znani oni byli w tamtejszych nocnych lokalach i, jak mi mówiono, zmarły pan K. często płacił tam bardzo duże rachunki za kolacje, jakie spożywał w ich towarzystwie. Udało mi się również odszukać gospodynię expanny Schneider (rodzina jej w międzyczasie przeniosła się w głąb Niemiec). Wydała ona o swej byłej lokatorce niebardzo dobrą opinję i opowiadała mi, że panna Schneider prócz swego stałego przyjaciela miała jeszcze różne przelotne miłostki.

Po zebraniu tak obfitego materjału pojechałem następnego dnia do Poznania. Tam oczekiwała mnie niespodzianka. Przy pomocy tamtejszej policji ustaliłem, że Otto Neubert jest urzędnikiem magistratu i cieszy się nienaganną opinją. Dowiedziałem się przytem, że prawie nigdy z Poznania nie wyjeżdża, zresztą będąc na posadzie, nie mógł się zbyt często zwalniać.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Naczelnik więzienia w Sing-Sing ułatwia ucieczkę miss Norze, która wraca zpowrotem do swej bandy, dokonuje niezwykle pomysłowego napadu na bank Morgana, poczem jej ludzie porywają króla mięsa, Banksa. Przypadkowo udaje się również gangsterom porwać Freda, w chwili, gdy śledzi ich w taksówce.

Banks i Fred zostają sprowadzeni do nowej kryjówki gangsterów, do farmy. Miss Nora postanawia zemścić się w perfidny sposób na detektywie: hipnotyzuje go, poczem każe mu napisać własnoręcznie list do pani Banks, w którym zawiadamia ją, że został gangsterem, porwał jej męża i żąda za niego okupu. Prasa chicagowska uchwyciła się tej nowej sensacji i doniosła wszędzie o tem, że mister Fred, detektyw został gangsterem.

Fred nawiązał tymczasem rozmowę ze swoim strażnikiem, murzynem Tomem, który umożliwił mu ucieczkę. Fred przybywa do sędziego Greena wraz Tomem, ale zostaje przy wejściu aresztowany przez detektywów, którzy z ramienia sędziego, poszukują go, jako niebezpiecznego gangstera. Sprowadzają go do sędziego, ale sędzia odnosi się doń bez krzty zaufania. Pomimo to, wysłuchuje jego opowiadania i każe wysłać oddział detektywów i policji do farmy braci Szenker, by sprawdzić ile prawdy jest w relacji Freda.

Miss Nora, natychmiast potem, jak stwierdzono, że Fred uciekł, zarządziła ewakuację farmy. Banksa rozstrzelał Dillinger. Gdy auto z miss Norą, Dillingerem i „Chińczykiem" mknęło w stronę Chicago, napotkało cztery samochody ciężarowe z policją. Ale policjanci połapali się za późno i, gdy wszczęli pościg za autem gangsterów, ci byli już daleko.

Mknąc pełną parą napotkali jednak gangsterzy na nową przeszkodę: zatrzymała ich policja prohibicyjna, która chciała zrewidować ich auto. Gangsterzy chwycili jednego policjanta, wrzucili go do auta i zaczęli uciekać, mając na karku cztery motocykle z policją. Dill wpadł na szatański pomysł: uwiązał policjanta ztyłu auta, tak, że jego koledzy nie mogli strzelać, bojąc się go zranić.

Kilka kul gangsterów trafiło w koło jednego z motocykli. Motocykl wywrócił się, a że pędził z niezwykłą szybkością, policjanci spadli, brocząc krwią. Reszta była zmuszona również zatrzymać swe motocykle, by przyjść na pomoc swym kolegom. Nie mogli przecież ich zostawić broczących we krwi.

Zrozpaczeni policjanci zatrzymali więc motocykle i zbliżyli się do swych rannych kolegów.

— Brawo Dill, zawołała miss Nora, widząc katastrofę policyjnego motocyklu — tyś dobrze strzelał... to twoja kula przebiła ten motocykl...

Zwracając się do Jimmy, rozkazała miss Nora:

— Zatrzymaj auto na chwilę, trzeba odwiązać tego policjanta i zostawić go na szosie...

— Zastrzelić go, jak psa — powiedział „Chińczyk".

— Nie zastrzelić, tylko puścić go spokojnie. — nie lubię niepotrzebnego przelewu krwi. — odezwała się miss Nora.

Dillinger wlazł znów na dach auta, odwiązał policjanta, który spadł, pokrwawiony na szosę.

Teraz już auto gangsterów jechało bez przeszkód dalej, w stronę głównego dworca w Chicago. Po upływie pół godziny znajdowali się już gangsterzy niedaleko dworca.

Auto zostawili w alei, zabierając tylko najważniejsze sprzęty. Miss Nora obejrzała jeszcze wszystko, by przekonać się, czy gangsterzy nie pozostawili za sobą żadnych śladów, po których można byłoby poznać, że to ich auto.

Samochodem tym jechać dalej było nader niebezpiecznie, bo policjanci mogli po dziurach w karoserji poznać, że auto to wraca z pola walki...

Dill podszedł do kasy, kupił cztery bilety sleepingowe w kierunku stanu Indjano—pc upływie godziny siedzieli już spokojnie w wagonie restauracyjnym i, posilając się obficie, gwarzyli ze sobą o przygodach tej nocy.

— No, ale upalna była ta noc — roześmiał się Dillinger — zagrzeliśmy się dobrze niema co gadać, tyle przygód na jedną noc, to trochę za wiele...

— Ciekaw jestem, co się stało z resztą naszego bractwa... — odezwał się Jimmy, który już teraz nie był szoferem, tylko eleganckim panem z towarzystwa.

— A mnie ciekawi, co też się stało z tą naszą farmą, naszemi prosiakami, kurczakami, cielakami, no i z policją...

— Jutro przeczytamy na pewno o tem wszystkiem w prasie — powiedziała miss Nora — a teraz mamy przed sobą inne zadanie do wypełnienia... Eding musi do nas wrócić... Wszystko jedno, Fred już rozpowiedział o tem, że ja żyję... Jestem przekonana, że, gdy tylko Eding się o tem dowie, zapragnie wrócić do mnie... A ja mu to ułatwię...

* * *

Miss Nora ze swoją świtą siedziała w wagonie restauracyjnym i gwarzyła przy obiedzie, popijając wodę sodową, bo koniaku nie było wówczas w Ameryce w wagonach restauracyjnych, podczas gdy sędzia Green nerwowo oczekiwał w swoim gabinecie na pierwszą wiadomość o wyprawie policji z Papenem.

Umówił się z komisarzem policji, że natychmiast da mu znać z najbliższej farmy telefonicznie o wyniku swego śledztwa na miejscu. Minęła już druga godzina, a żadnych wiadomości niema.

Do gabinetu wszedł strażnik i zameldował sędziemu:

— Panie sędzio, aresztowany gangster Fred odgrywa dziwną rolę... Wciąż puka do judasza i prosi mnie, bym pana zapytał, czy wysłał pan do jakiejś tam farmy wielki oddział policji... Chce wiedzieć, czy złowiono już miss Norę... Sądziłem, że kpi sobie ze mnie... Czego chce ode mnie? — myślałem. Ale wkońcu tak usilnie mnie prosił, iż już nie mogłem mu odmówić, a sądzę również, że to może i pana ciekawić... Przyszedłem tu zapytać pana, jak mam odnieść się do tych słów aresztowanego...

Green, który był wypadkami tego poranka wzburzony i wreszcie był gotów nawet uwierzyć w uczciwość Freda, powiedział strażnikowi:



— Kto z panów odważy się wejść do domu?

— Proszę powiedzieć mu, że wysłałem setkę policjantów, jeszcze nie mam żadnych wiadomości. Zaraz się wszystko wyjaśni...

Strażnik wyszedł.

Green spacerował tam i zpowrotem po swym gabinecie. Co kwadrans kazał swej sekretarce dzwonić do podmiejskiego komisarjatu policji:

— Hallo... Hallo... Tu mówi sędzia Green... Czy nie macie żadnych wiadomości z terenu farmy braci Szenker? Co, żadnych?... Jeśli ich zauważycie, zakomunikujcie mi o tem natychmiast...

Godzina mija za godziną. Zaraz będzie pięć godzin od chwili, gdy ruszyli w drogę... Do djabła, co się z nimi mogło stać? Dlaczego nie telefonują? Dlaczego nie dają o sobie znaku życia?

Nareszcie rozległ się dzwonek.

— Hallo... tak... tak... tu... sędzia Green.. Co? Jak? Nie rozumiem? Dziesiątki zabitych? Papen zabity? Wysłać posiłki?... J... się to stało? Takie krwawe żniwo?... Zaraz zaalarmuję całą policję chicagowską... Co pan też powiada... Chwileczkę... zaraz wydam odnośne rozkazy...

Green stanął śmiertelnie blady i szeroko wybałuszył oczy.

Wiadomość rzeczywiście była przerażająca: dzwonił jakiś urzędnik policji podmiejskiej stacji. Przybiegli do niego dwaj robotnicy z pobliskiej farmy i zawiadomoli go, że w farmie braci Szenker wydarzył się straszny wybuch, w chwili, gdy na podwórze wjechały cztery auta z policją związkową. która przybyła, szukając kogoś.

Liczba ofiar jest przerażająca. Dziesiątki trupów i rannych spoczywa na podwórzu, zabity został również dowódca oddziału, Papen, który pierwszy wszedł na podwórze.

Urzędnik nie mógł szczegółowo wyjaśnić, co się tam stało, dlatego, że z ust tych dwóch robotników nie można było dowiedzieć się wszystkiego. Jednak trzeba natychmiast wysłać pomoc zarówno policji, jak i lekarzy.

Green oniemiał: ta wiadomość uderzyła go jakgdyby obuchem po głowie. Zajaśniała mu w głowie nagle myśl: „to chyba jest robota Freda! Chciał zemścić się na policji, dlatego wymyślił taką sztukę. A on: Green, dał się nabrać!"

Sędzia był do tego stopnia wzburzony wiadomościami jakie otrzymał, że nie wiedział sam w pierwszej chwili, co ma począć, co powinien przedewszystkiem robić. Otarł pot z czoła, wypił szklankę zimnej wody i zaczął namyślać się, co ma uczynić.

Pobiegł do telefonu, zaalarmował wszystkie komisarjaty policji, wydając rozkaz, by wszyscy wysłali odpowiednie oddziały na miejsce wypadków, zawiadomił komendę policji związkowej, jako też pogotowie ratunkowe, gdzie polecił wysłać natychmiast wszystkie wolne karetki na pomoc rannym.

Po upływie dziesięciu minut wszystkie komisarjaty policji, urzędy śledcze, prokuratura były powiadomione o strasznych wydarzeniach w farmie, kilkadziesiąt kilometrów za Chicagiem. Dokładnie, co się tam działo, nikt nie wiedział.

Po upływie kwadransa pędziły już w stronę farmy dziesiątki aut z prokuratorami, policjantami, wywiadowcami, no i reporterami. Green, w towarzystwie kilku wyższych urzędników sądowych był jednym z pierwszych, co ruszył w stronę farmy.

Gdy władze przybyły na miejsce wypadku, ukazał się ich oczom straszliwy obraz: kilkadziesiąt kroków przed farmą leżały okaleczałe ciała trupów i rannych.

Tu i ówdzie powstały w ziemi wielkie wyrwy, gdzie krew ludzka przesiąkła ziemię. Setki ludzi z okolicznych farm przybyli, słysząc straszny huk wybuchu.

Wokoło domu wszystko przedstawiało sobą jedną wielką ruinę, natomiast sam dom stał nienaruszony. Tylko szyby we wszystkich oknach wypadły...

Green natychmiast po przybyciu na miejsce katastrofy wydał rozkaz, by otoczyć farmę wielkim kordonem policji, nikogo ani wpuszczać do środka, ani wypuszczać.

Karetki pogotowia ratunkowego sprzątały z pola walki trupów i rannych, przewożąc ich do miasta, do szpitali.

Green rozpoczął śledztwo. Znał całokształt sprawy, on tu przysłał Papena z policją, w jego dyspozycji znajdował się Fred — a Green był wciąż przekonany, że to wszystko jest robotą Freda — dlatego też jemu powierzył prokurator naczelny prowadzenie śledztwa w tej sprawie.

Przedewszystkiem należało wejść do domu: ale związane to było z wielkiem niebezpieczeństwem. Nie jest wykluczone, że również i dom jest podminowany i, po wejściu do środka, wszystko wyleci w powietrze. Trudno dociec dalszych zamiarów gangsterów...

Green zbadał przedewszystkiem pierwszych ludzi, którzy przybyli na miejsce katastrofy. Ci ludzie opowiadali co następuje:

Gdy tylko przybyli na miejsce katastrofy, zauważyli wybiegających z domu trzech ludzi z rewolwerami w ręce. Wywiadowcy zaczęli ich ścigać, ale uciekający rzucili za siebie bombę, która wybuchła ze straszliwą siłą. Dwóch wywiadowców padło odrazu trupem, jeden został ranny

Trzej gangsterzy uciekli i zniknęli, bo reszta wywiadowców była do tego stopnia przerażona tem co się stało, że nawet nie ścigali ich dalej...

— Jak wyglądali ci trzej uciekający? — zapytał Green.

— Kto wie, jak oni tam wyglądali — wzruszyli świadkowie ramionami — byliśmy tak przerażeni obrazem, jaki zobaczyliśmy, że nie zwracaliśmy uwagi na takie drobnostki, jak ich ubiór.

Green stał przed trudnem pytaniem do rozwiązania: czy w tym domu są jeszcze jacy gangsterzy? Jeśli tam nikogo niema, niema obawy, by wtargnąć do środka. ale pocóż jeszcze narażać ludzi? Czyżby mało ofiar ludzkich padło?

Green zapytał wywiadowców i policjantów:

— Kto z panów odważy się wejść do domu?

Zgłosiło się sześciu ochotników.

Dalszy ciąg jutro.

Sytuacja gorsza, niż w 1914 roku

Ostrzegawcza mowa angiel. ministra Wojny

LONDYN (PAT). Brytyjski minister wojny Duff Cooper w wygłoszonem onegdaj przemówieniu ostrzega społeczeństwo przed grożącem mu niebezpieczeństwem wojny.

Mówca podkreślił, iż bardzo trudną rzeczą jest przekonać społeczeństwo brytyjskie, gdyż panuje pogląd, że straszyć ludzi nie należy, ale — zdaniem ministra — ci, którzy posiadają autorytet, powinni straszyć społeczeństwa, aby je poruszyć.

Obecna sytuacja w Europie, według mówcy, jest daleko gorsza, niż w r. 1914. Stwierdzając, że opinja publiczna nie chce spojrzeć w oczy rzeczywistości i ulega propagowanym publicznie doktrynom pacyfistycznym, Duff Cooper przeciwstawił się propagandzie pacyfistycznej, dodając, iż przemówienia pacyfistów są bardziej trujące, aniżeli gazy.

LONDYN (PAT). — Dzienniki angielskie podkreślają, że bieżący tydzień będzie miał wielkie znaczenie, jeśli chodzi o stanowisko rządu brytyjskiego w sprawie utrzymania, lub zniesienia sankcyj oraz w sprawie reformy Ligi Narodów.

Dzienniki oczekują, że decyzje zapadną na środowem posiedzeniu gabinetu. Niektóre dzienniki, zwłaszcza opozycyjne, zadają sobie pytanie, co uczyni min. Eden o ile, jak się tego spodziewają, większość gabinetu pójdzie za kanclerzem skarbu Chamberlainem i wypowie się za zniesieniem sankcyj. Dzienniki te wątpią, czy Eden będzie mógł wykonać w Genewie taki całkowity odwrót i wyrażają sensacyjny pogląd, że możliwa jest przeto dymisja Edena.

Natomiast miarodajne dzienniki konserwatywne, jak „Daily Telegraph" i „Morning Post" wydają się być bliższe prawdy i nie oczekują bynajmniej ustąpienia Edena ze stanowiska ministra Spraw Zagranicznych, lecz przypuszczają, że poglądy Edena są dziś zbliżone do poglądów kanclerzy skarbu i że Eden wystąpi w Genewie za zniesieniem sankcyj.

25 ofiar eksplozji miny

Wyleciały szyby w promieniu 4 kilometrów

TALLIN (PAT). W czasie rozładowywania miny morskiej w laboratorjum amunicyjnem nastąpił wybuch, skutkiem którego budynek laboratorjum oraz sąsiadujące z nim magazyny amunicji wyleciały w powietrze.

Liczba zabitych, wśród których przeważają oficerowie rezerwy, nie jest dotychczas ustalona, przewyższa jednak 25 osób. 22 ciężko i lżej rannych przewieziono do szpitala.

O sile wybuchu świadczy fakt, że w promieniu 4 kilometrów wyleciały wszystkie szyby.

Odrąbał głowę od tułowia

Ubiegłej nocy Ruda Pabjanicka pod Łodzią, była widownią krwawej zbrodni. Po libacji powstała kłótnia pomiędzy 27-letnim Marjanem Nowaczykiem, a 21-letnim Edmundem Rabiegą. W czasie kłótni Rabiega chwycił ostry topór i uderzył nim Nowaczyka w głowę tak silnie, że odrąbał mu ją od tułowia.

Zabójcę przekazano władzom sądowym.

Straszny wybuch od pożaru

Zginęło 5 osób, a 2 odniosło rany

SOFJA, (PAT). Onegdaj w godzinach popołudniowych wybuchł pożar w gmachu związku myśliwskiego, położonego w śródmieściu Sofji.

W czasie pożaru eksplodowały duże zapasy prochu strzelniczego, znajdujące się w piwnicach, skutkiem czego gmach wyleciał w powietrze. W gruzach budynku pogrzebany został szereg osób, w tem kilkoro bawiących się wpobliżu dzieci.

Jak w ostatniej chwili donoszą, wskutek wybuchu zabitych zostało 5 osób, a rany odniosły 2 osoby.

Akty teroru w Palestynie

JEROZOLIMA (PAT). Mimo wprowadzenia w Palestynie kary śmierci za zamachy na życie i mienie, akcja terorystyczna trwa w dalszym ciągu.

W hotelu żydowskim w Haifie rzucono bombę, która nie wyrządziła szkody. Aresztowano 2 Arabów, przy jednym z nich znaleziono drugą bombę. Ponadto położono bomby pod bramę jaffską w Jerozolimie, w Neszer-Jazur koło Haify i Jaffy.

W szeregu miejscowości Arabowie ostrzeliwali posterunki policyjne. Wypadków z ludźmi nie było.

Na szosie między Haifą a Jeninem raniono 2 żydowskich szoferów samochodów ciężarowych i jednego żołnierza. Poza tem doszczętnie zniszczono około 100 dunamów (palestyńska miara powierzchni) żydowskich sadów pomarańczowych w Nathania, gdzie również pobito 2 dozorców arabskich, a ich chatę spalono.

W Jaffie doszło do poważnego starcia między Arabami chrześcijanami i Arabami muzułmanami, przyczem 2 osoby zostały ciężko ranne przez terorystów arabskich.

W osiedlu Kirjatanavim zniszczeniu uległ obszar 100 dunamów kolonji brzóz.

Napad socjalistów gdańskich

Jeden hitlerowiec zabity, drugi dogorywa

GDAŃSK (PAT). W mieszkaniu socjalisty Artura Schmidta w Pruszczu na terenie Wolnego Miasta policja aresztowała 10 socjalistów, wśród nich b. prezydenta Volkstagu, Spilla, i osadziła ich w areszcie ochronnym.

Ponieważ ludność usiłowała aresztowanych wyrwać z rąk policji, przewieziono ich do więzienia gdańskiego.

W nocy z 13 na 14 b. m. dokonano napadu na dom socjalistów, braci Rajnolda i Bernarda Zellerów w miejscowości Wiesenthal na terenie W. Miasta. Doszło do wymiany strzałów między braćmi Zellerami a ich przeciwnikami, członkami narodowo-socjalistycznej sztafety ochronnej Ernestem Ludwigiem i Pawłem Fresonkiem, przyczem Ludwig został zabity, a Fresonke otrzymał tak poważne rany, że dogorywa. W związku z tem policja aresztowała braci Zellerów i 7-miu socjalistów, w tem 3 kobiety.

Wojna chińska zażegnana

SZANGHAJ (PAT). W następstwie wycofania większej części wojsk prowincji Kwang Si w kierunku Jung-Czeu oraz cofnięcia się oddziałów kwantuńskich do Czen-Czeu, dzienniki uważają, że niebezpieczeństwo wojny domowej zostało narazie zażegnane.

Dyrektor departamentu rolnictwa w Kantonie przybył wczoraj do Szanghaju w charakterze delegata gen. Czen-Czi-Tanga. Zadaniem jego ma być poinformowanie rządu nankińskiego o sytuacji na południo-wschodzie i utorowanie drogi dla podjęcia rokowań z rządem centralnym.

Starzec ofiarą zbrodni

Morderstwa dokonała młoda wieśniaczka

We wsi Wola Bachorzowa, pow. nieszawskiego miała ostatnio miejsce krwawa zbrodnia, ofiarą której padł sędziwy gospodarz, 78-letni Stanisław Liberacki.

Gdy zatrudnieni w polu robotnicy wrócili wieczorem do chaty, starzec leżał obok łóżka w kałuży krwi. Obok stała, oparta o ścianę, zakrwawiona siekiera. Wszelka pomoc okazała się już zbyteczna. Liberacki poniósł śmierć na miejscu, wskutek rozpłatania czaszki.

Zawiadomiona o strasznej zbrodni policja wdrożyła natychmiastowe śledztwo, które w przeciągu krótkiego czasu doprowadziło do ujęcia potwornej morderczyni. Jest to mieszkanka tej samej wsi, Stanisława Kosiorkiewicz. Osadzona w więzieniu zbrodniarka nie chce wyjawić co skłoniło ją do zbrodni.

Śledztwo w toku.

Tragiczna narada z delegatami

PARYŻ (PAT). W czasie konferencji prefekta dep. Girondy z delegatami strajkujących robotników miał miejsce tragiczny wypadek, który wywarł duże wrażenie w całem Bordeaux.

Jeden z 20-tu delegatów robotniczych, biorących udział w tej konferencji, niejaki Ondrie, wyskoczył z okna na podwórze prefektury, ponosząc śmierć na miejscu. Przypuszczają, że powodem rozpaczliwego kroku był nagły atak szaleństwa.

Wyrabiacze rent

To banda zawodowych oszustów

Na terenie Małopolski Wsch. pojawili się liczni osobnicy, którzy trudnią się oszukańczem pośrednictwem w wyrabianiu rent inwalidzkich. Oszuści grasują głównie wśród ludności ukraińskiej, wyłudzając od naiwnych datki pieniężne na koszta związane z rzekomemi staraniami o przyznanie renty.

Oszukańcze manipulacje pośredników przybrały wielkie rozmiary i skłoniły starostwo w Horodence do wydania ostrzeżenia przed oszustami. Ludność wezwana została do meldowania starostwu względnie postrunkom policji o pojawieniu się pośredników w wyrabianiu rent inwalidzkich.

Narady sztabów Małej Ententy

BUKARESZT (PAT). Onegdaj rozpoczęła się w Bukareszcie konferencja szefów sztabów państw Małej Ententy. Obrady konferencji mają stanowić uzupełnienie uchwał kierowników polityki zagranicznej. Koła urzędowe twierdzą, iż konferencja ma charakter dorocznego programowego zjazdu. Konferencja rozpatrzy jednocześnie plan ujednostajnienia i wyrównania uzbrojenia trzech państw.

Napad zamaskowanych bandytów

We wsi Niemice, pow. opatowskiego, dwóch zamaskowanych i uzbrojonych w bagnet i siekierę bandytów wtargnęło do mieszkania niejakiego Pinkasa Pancera, żądając wydania 3 tys. zł. gotówką.

Bandyci zaczęli znęcać się nad domownikami, zadając im liczne rany bagnetem i siekierą. W wyniku odniesionych ran córka Pancera zmarła, a Pancer i jego żona doznali b. ciężkich obrażeń.

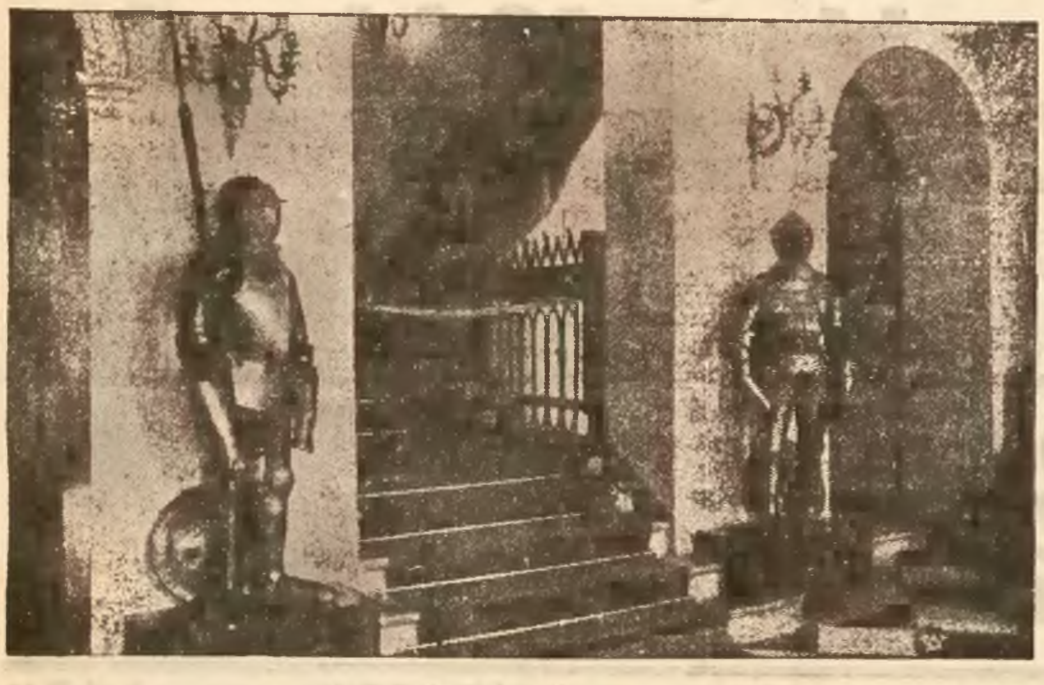
Bandyci po zrabowaniu 42 złotych i cennej biżuterji zbiegli.

SPŁONĘLI ŻYWCEM

W m. Prato wpobliżu Florencji spłonęła żywcem podczas pożaru domu kobieta z 3-letnim dzieckiem. Dwaj pozostali członkowie rodziny odnieśli ciężkie poparzenia.

Sytuacja strajkowa we Francji

PARYŻ (PAT). Ogólna liczba strajkujących wynosi obecnie w Paryżu i okręgu paryskim 76.000, w tem 32.000 zatrudnionych w wielkich magazynach. W dniu wczorajszym w Paryżu i okręgu wróciło do pracy 202.000 pracowników.



W związku z udostępnieniem części Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze, reprodukujemy widok ogólny hall'u w pałacu belwederskim.



W Bawarji miała miejsce straszliwa powódź. Spowodowała ona wiele ofiar w ludziach oraz olbrzymie straty materjalne. Zalanych zostało 30.000 morgów ornej ziemi. Straty wynoszą półtora miljona marek niem.



W Garwolinie odbyła się uroczystość strzelecka, związana z wręczeniem sztandaru organizacji powiatowej Zw. Strzeleckiego i odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Marsz. Piłsudskiego.



W Belgji wybuchł strajk górników. Już zanotowano szereg starć z policją. Na zdjęciu oddział żandarmerji przed jedną z kopalń.

Zdemaskowanie skandalu

103 miljonów dostało się do rąk spekulantów

Przed kilku dniami w prasie francuskiej ukazała się wiadomość, że minister dla spraw kolonji wyznaczył komisję śledczą, która ma się zająć zbadaniem pożyczki swego czasu udzielonej plantatorom kauczuku w Indochinach.

Ta napozór nic niemówiąca wzmianka w zasadzie oznacza zdemaskowanie jednego z największych skandali kolonjalnych naszych czasów.

Przed 6 laty rząd indochiński postanowił przyjść z pomocą plantatorom kauczuku dotkniętym kryzysem. Na ten cel przeznaczono 103 miljony franków. Pożyczono je plantatorom na rok, na 6 procent. Wkrótce potem po Paryżu szły pogłoski, że większość pieniędzy z tej wielkiej sumy powędrowała do kieszeni dwóch spekulantów.

Poseł dr. Cousin zwrócił się wówczas do rządu z pisemną interpelacją, żądając listy tych, którzy otrzymali pożyczkę i którzy zobowiązali się wypłacenia jej w określonym terminie. Otrzymał on dopiero odpowiedź po 6 miesiącach. Minister dla spraw kolonij nie zgodził się na udzielanie publicznych oświadczeń ze względu na wewnętrzną politykę krajową.

Po 3 miesiącach doktór Cousin znów złożyć w tej sprawie interpelację. I tym razem jego żądania nie odniosły pożądanego skutku.

W tym czasie wyszły jakoś najaw niektóre szczegóły tej afery. Z pożyczonych 103 miljonów franków, z których oficjalnie skorzystali wszyscy plantatorzy, nie mniej jak 72.315.991 franków dostało się 14 wielkim towarzystwom akcyjnym i to w dość szczególnych okolicznościach. Towarzystwo rolnicze z Annamu, którego kapitał zakładowy wynosił 3,6 miljona franków, otrzymało 4,5 miljona franków. Indochińskie towarzystwo dla kultur tropikalnych z plantacjami wartości 5,5 miljona franków, otrzymało 10,5 miljona franków. Ta olbrzymia suma została zwrócona tylko w drobnej części. Towarzystwo Cambodża zwróciło 12 miljonów, a drobni plantatorzy jeden miljon. Pozostałe 90 miljonów wsiąkło. Poza tem skarb państwa stracił na samych tylko procentach 122 miljony franków. Wielkie koncerny ani myślą zwracać rządowi pożyczonych pieniędzy, ani nawet płacić procenty, a poza tem drwiły dotychczas z wszelkich interpelacyj. Wiedziały bowiem, że rząd nie odważy się wystąpić przeciw nim. Obecnie sytuacja zmieniła się. Zdał sobie z tego sprawę również doktór Cousin i po raz trzeci interpelował. Tym razem jego interpelacja odniosła pożądany skutek.

Nowy minister dla spraw kolonij wyznaczył specjalną komisję śledczą, której polecił wszcząć energiczne dochodzenie i wykryć winnych tej wielkiej afery, która naraziła skarb państwa na tak olbrzymie straty.

Nogami w Belgji, a głową w Holandji

Dziwne stosunki we wsi Baarle

Na belgijsko - holenderskiej granicy leży wieś Baarle, w której panują niezwykłe stosunki, z tego względu, że granica nie przechodzi tylko przez środek wsi, lecz nawet przez niektóre zabudowania i domostwa.

Ta okliczność, że mała wioszczyna posiada dwa ratusze i dwóch burmistrzów nie jest jeszcze tak zadziwiająca jak naprzykład takie zjawisko, że w jednym z miejscowych zajazdów są pokoje przez które przechodzi granica. Wskutek tego przybyły gość, kładąc się do łóżka, nogami jest w Belgji, a głową w Holandji. Ta sprawa komplikuje się jeszcze wskutek tego, że właściciele domostw, przez które przechodzi granica, muszą płacić podatki dwum rządom: belgijskiemu i holenderskiemu.

Najtrudniejszemi do rozwiązania są jednakże w Baarle sprawy gospodarcze. Ze względu na to, że środki żywności, jak wogóle wszystkie inne artykuły pierwszej potrzeby są tańsze w Belgji niż w Holandji, ludność ze strony holenderskiej Baarle nabywa wszystko w sąsiednich sklepikach po stronie belgijskiej. Władze holenderskie nie mogą położyć kresu temu zjawisku i patrzą na nie przez palce. Tylko w jednej dziedzinie władze holenderskie przestrzegają taryfy celnej. Zakazano w ścisłej po stronie holenderskiej zajazdowi nie wolno sprowadzać tańszego belgijskiego piwa. Karczmarz musi za nie płacić cło. Ten stan rzeczy doprowadza karczmarza do rozpaczy, ponieważ nie może on konkurować z sąsiednimi karczmarzami belgijskimi. Swe straty odbija on sobie tylko latem. Granica bowiem przebiega wzdłuż murów karczmy, a taras znajduje się już po stronie belgijskiej. Na tym właśnie tarasie sprzedaje karczmarz piwo po cenie obowiązującej w Belgji.

Tajemnica

hotelu myśliwskiego

Hotel —myśliwski w Leicester był przez dłuższy okres czasu badany przez angielskich spirytystów. W pokoju nr. 37 coś straszyło. Z pod podłogi dobywały się nocą, i w dzień jakieś tajemnicze pukania, które przestraszały gości. Dyrekcja hotelu podała pokój w którym straszyło szczegółowemu badaniu. Zjechali się tam nietylko najwybitniejsi spirytyści angielscy, ale również i cały szereg dobrych rzemieślników. Wszyscy jednogłośnie stwierdzili, że tajemnicze puka nie dobywa się z okolic okna.

Dyrekcja hotelu postanowiła wówczas rozebrać posadzkę i dzięki temu wyjaśniono tajemnicze zjawisko. Okazało się, że pod podłogą para wróbli założyła gniazdo i że wyklute z jaj wróblęta biły dzióbkami w podłogę. Wróble dostały się pod podłogę prze wąską szparę w murze.

Podróżuj tylko samolotem!

Czerwiec
17
Środa
św. Adolfa

P. Wojewoda Gnoiński na inspekcji

Wczoraj udał się p. wojewoda Gnoiński do Krynicy celem spotkania tam przybywającego na wypoczynek p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Z Krynicy pojechał p. Wojewoda do Nowego Sącza, gdzie uczestniczył w nabożeństwie żałobnem za spokój duszy śp. Ministra Spraw Wewnętrznych gen. Bronisława Pierackiego. Po mszy św. złożył p. wojewoda na grobie śp. Min. Pierackiego kwiaty.

Następnie udał się p. wojewoda Gnoiński w towarzystwie p. wicewojewody Małaszyńskiego i swego sekretarza radcy Stańkowskiego do Grębószowa, następnie Szczucina, Tarnowa.

Sytuacja strajkowa

Na wczorajszej konferencji rzeźników i masarzy uzgodniono wszystkie stawki płac. Ponieważ jednak nie zgodzili się na przyjmowanie pracowników za pośrednictwem Z. Z. Z. w tym stanie rzeczy rokowania zerwano.

Na poparcie strajkujących robotników rzeźniczych i masarskich wybuchł w dniu wczorajszym w krakowskiej fabryce bekonów kilkugodzinny strajk demonstracyjny.

Z inicjatywy Związku Kelnerów i pokrewnych zawodów, przynależnych do Z. Z. Z., odbyła się wczoraj konferencja, mająca na celu unormowanie płac bufetowców-handlowców zatrudnionych w krakowskich restauracjach.

Dotychczas płace w tym zawodzie są nieunormowane. Dla przykładu podajemy, że żonaty bufetowiec, mający na utrzymaniu liczną rodzinę zarabia 30 do 40 złotych miesięcznie. Ten stan rzeczy jest oczywiście nie do przyjęcia. Dlatego też Z. Z. Z. żąda zawarcia umowy zbiorowej któraby regulowała słuszne postulaty pracowników. Zaznaczyć należy, że kelnerzy i kuchmistrze popierają solidarnie żądania bufetowców.

* * *

W dniu wczorajszym zlikwidowano strajk pracowników, zatrudnionych w sklepie „Bata" w Krakowie, przy ul. Florjańskiej.

Śledztwo w sprawie „Feniksa"

Dowiadujemy się, że wiceprokurator stołecznego sądu okręgowego p. Korkuć, który prowadzi dochodzenie w głośnej aferze ujawnionej na terenie polskiego oddziału tow. ubezpieczeń „Feniks", wyjechał do Lwowa i Krakowa dla przeprowadzenia badań na miejscu.

W obu tych miastach koncentrowała się bowiem działalność Feniksa, który przeważnie operował w Małopolsce.

Prokurator Korkuć przesłuchał onegdaj w więzieniu św. Michała adw. Baslera.

Wyniki dotychczasowego dochodzenia trzymane są jeszcze w ścisłej tajemnicy.

KRONIKA KRAKOWA

Obostrzenie eksmisyj w razie chronicznej nędzy

Sąd najwyższy ogłosił zasadnicze orzeczenie w sprawie eksmisji mieszkanowych. Zdaniem sądu najwyższego istotnym celem ustawy o ochronie lokatorów jest ochrona dachu nad głową, a nie udzielanie trwałego przytułku osobom majątkowo nieodpowiedzialnym, kosztem obowiązanych do świadczeń publicznych właścicieli nieruchomości. Dlatego jakkolwiek zasadniczo nieuzasadnionem jest wypowiedzenie najmu z powodu zaległości dwóch rat komornego w myśl ustawy, jeżeli lokator znajduje się w stanie braku pracy, lub wogóle nędzy wyjątkowej, to jednak dopuszczalnem jest wypowiedzenie, jeżeli ten stan trwa od dłuższego czasu bez widoków zmiany na lepsze.

Taka trwała nędza w przeciwstawieniu do przemijającej nędzy wyjątkowej, jaką powołany przepis ma na myśli, nie uchyla skutków niepłacenia komornego.

Krwawa bójka we wsi podkrakowskiej

Wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych Jan, Stanisław, Jan (junior) i Andrzej Cholewowie, wszyscy z Sierszy którzy ciężko pobili Stanisława i Klemensa Mikułów.

Między rodzinami Cholewów a Mikuły trwają już od lat nieporozumienia, które w dniu 29 listopada 1935 r. doprowadziły do krwawej bójki. Cholewowie napadli na Mikułów wieczorem, zadając im nożem ciężkie uszkodzenia ciała.

Dwóch pierwszych skazano po 10 mies. więz., zaś pozostałych na 6 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Zalipski, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Rotwein.

Okropny wypadek robotnika fabr. wody sodowej

W Krakowie, przy ul. Pierackiego 21, do mieszkania dozorcy przybył ubiegłej nocy, około godziny 2-ej 28-letni robotnik fabryki wody sodowej „Zdrój" Antoni Porębski, zam. przy ul. św. Filipa.

Porębski uraczył się uprzednio w szynkach krakowskich obficie alkoholem.

W pewnym momencie Porębski nagłym ruchem wydobył nóż, którym ugodził się w serce.

Zawezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, które udzieliło rannemu pierwszej pomocy i przewiozło go w stanie beznadziejnym do szpitala Ubezpieczalni Społecznej im. G. Narutowicza.

Potworna zbrodnia zwyrodnialców w Dąbiu

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odbył się wczoraj sensacyjny proces.

Na ławie oskarżonych zasiedli Tomasz Kamiński, Władysław Jaworski, A. Kuciel, J. Szczygieł, Stanisław Czarnecki.

Jak wynika z aktu oskarżenia, Tomasz Kamiński, dnia 19 lutego br. zaprowadził służącą Bronisławę Kwietniowską pod cegielnię Guttmana, przy ul. Niepołomskiej w Dąbiu.

Gdy Kwietniowska zorjentowawszy się, wejść do cegielni nie chciała, Kamiński wraz z nieznaną Władką wciągnęli ją do szopy.

W szopie Kamiński rzuciwszy Kwietniowską na słomę, grożąc, że ją porżnie nożem, zmusił do odbycia stosunku cielesnego z nim jak również z pozostałymi oskarżonymi.

Wszystkich zwyrodnialców aresztowano i osadzono w więzieniu św. Michała.

Kamińskiego, Jaworskiego i Kuciela skazano każdego na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata. Szczygła i Czerneckiego, których bronił mec. dr. Jan Bardel uwolniono.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Z miłości niedostatecznie".

KINA

Adria: „Sekrety marynarki wojennej" i „Zemsta skazańca".
Apollo: „Metropolitan".
Atlantic: „Osaczona" i „Annapolis".
Bagatela; „Tarzan nieustraszony" oraz rewja „Krakowskie zuchy".
Dom Żołnierza: „Antek policmajster"
Muzeum: „Sequoia" oraz Flip i Flap.
Promień „Czarne róże".
Stella: „Dziesięciu z Pawiaka".
Swit „Kochany łobuz".
Sztuka: „Z tobą na koniec świata".
Uciecha „Senorita w masce".
Wanda: „W cieniu gilotyny".
Zorza; „Rapsodja Bałtyku".

Radjo krakowskie

Godz. 7.30 Program na dzień bieżący, 7.35 Parę informacyj, 7.40 Muzyka z płyt, 12.55 Prosimy do mikrofonu, 14.30 Południowy koncert popularny z płyt. 13.30 Wiadomości gospodarcze, 16.25 Muzyka z płyt, 18 Legendy starej Anglji, 18.15 Muzyka z płyt, 18.35 Wiadomości z dnia, 18.40 Koncert reklamowy, 20 Koncert spacerowy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 6.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Słuchowisko Zofji Kossak dla młodzieży

Dziś w środę, o godz. 15.45 Teatr Wyobraźni występuje z interesującą premjerą słuchowiskiem dla młodzieży znanej pisarki Zofji Kossak p. t. „Narodziny zegara". Szereg barwnych, żywych zmieniających się szybko, jak w kalejdoskopie scen, migawek, odtwarza „narodziny" i stopniowe udoskonalenia mechanizmu zegara, który stał się nieodłącznym towarzyszem współczesnego człowieka, regulatorem wszystkich jego czynności, pobudzającym nieustannie do „rekordów szybkości". Słuchowisko bardzo oryginalne w pomyśle i sposobie ujęcia, niewątpliwie stanowić będzie dodatnią pozycję w dorobku dziecięcym słuchowisk radjowych.

„W letni wieczór"

Dziś o godz. 20.00 Rozgłośnia krakowska nadaje ze swojego „Studja ogrodowego" drugi z kolei koncert spacerowy. W koncercie tym weźmie udział: doskonała orkiestra mandolinistów „Espana" pod dyr. mgr. Syryły oraz art. op. krak. p. Zbysław Woźniak.

Ponieważ koncert ten odbędzie się w ogrodzie Rozgłośni, przeto Polskie Radio zaprasza swych słuchaczy do tego „studja" celem bezpośredniego wysłuchania koncertu. Wstęp bezpłatny jednak tylko za uprzedniem zgłoszeniem, które przyjmuje się do dn. 17 bm. godz. 18-ta.

Z teatru „Bagatela"

Uśmiać się można jak nigdy dotąd na rewji pt. „Krakowskie Zuchy" jaką wystawia teatr „Bagatela" na okres „Dni Krakowa". Ze sceny bije humor, wesołość i atmosfera beztroski a lwia część powodzenia jakiem się cieszy dzisiejsza rewja, przypada w udziale całemu zespołowi z Różyńską, Lawińskim, Ostrowskim, Gronowskim, Salimą na czele.

Rozprucie kasy przy ul. Szpitalnej

Wczoraj w nocy nieujęci narazie sprawcy włamali się do składu drzewa i fornierów Salomona Wetsteina, przy ul. Szpitalnej 5, gdzie rozpruli kasę ogniotrwałą, poczem skradli około 255 zł. gotówką, oraz 6 obligacyj 3 proc. pożyczki inwestycyjnej po 100 zł.

Sensacyjny proces o zajścia krakowskie

Wczoraj rozpoczął się w Krakowie wielki proces w związku z tragicznemi zajściami, jakie miały miejsce w dniu 23 marca b. roku.

Na długo przed rozprawą, która odbywa się w sądzie okręgowym karnym w Krakowie, gromadzi się tłum widzów, chcących się dostać na salę rozpraw. Jednakowoż ścisła, kilkakrotna kontrola, tak woźnych jak i policjantów, stoi na przeszkodzie tym zamierzeniom.

Wielka sala sądu przysięgłych w której toczyć się będzie proces zmieniła swój codzienny wygląd: ustawiono szereg ławek dla oskarżonych, których jest 45-ciu, jak i wniesiono stoły dla przedstawicieli prasy.

Zwolna sala zapełnia się obrońcami i dziennikarzami. Za ogrodzeniem, rozprawie przysłuchiwać się będą krewni oskarżonych.

Tymczasem na miejscach przeznaczonych dla oskarżonych siada 12-tu oskarżonych, pozostających na wolności. Za chwilę, w licznej asyście policyjnej zajmują miejsca 33 oskarżonych, przebywających w więzieniu.

Mija kilka minut. Rozlega się dźwięk dzwonka. Wchodzi trybunał s. o. dr. Bartynowski jako przewodniczący, oraz ss. o. dr. Bobilewicz i dr. Stępniowski jako wotanci. Fotel oskarżyciela publicznego zajmuje prok. dr. Szypuła. Obrońcy, których narazie jest 20-tu sadowią się również i na miejscach przeznaczonych dla sędziów przysięgłych. Do ławy obrończej przybyło dwóch adwokatów. a to mec. dr. Schönwetter i dr. Adolf Pfeffer.

Przewodniczący dr. Bartynowski sprawdza generalja oskarżonych a to:

I. Schiffer, B. Skomil, A. Zając, M. Glanzman, M. Nadel, J. Jarosz, A. Widomski, B. Günter, L. Kühnreich, S. Bania, N. Pinczowski, W. Pyrz, L. Wajsbard, E. Kalmowicz, I. Ch. Podwójuy, F. Grünschlag, A. Lüpschitz, S. Pustelnik, Ch. Schacht, J. L. Jäger, Z. Monderer, M. Heller, S. Grossbard, F. Rybka, E. Schmukler, J. Jankowski, H. Ożug, J. Bularzówna, I. L. Boruchowicz, H. Goldberg syn wł. drukarni w Krakowie, S. Guguła, M. Gläsel, A. Dornfeld, A. Gerszewicz, A. Kowalski, W. Cicha, L. Lewi, M. Bodek, B. Grossman, M. Maciejaszkówna, H. Liebgold, S. Kirschbaum, M. Mandelbaum i A. Djament.

Następnie sędzia wotant dr. Stępniowski przystąpił do odczytywania stosunkowo krótkiego aktu oskarżenia.

Akt oskarżenia kwalifikuje przestępstwa oskarżonych jako pochwalanie do czynów karygodnych, opór wobec władzy, znieważenie władzy oraz zelżenie wojewody krakowskiego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zarządził pół godzinną przerwę.

Po przerwie mec. dr. Rosenzweig zgłosił wniosek o przekazanie całej sprawy sądowi przysięgłych.

Sprzeciwił się temu wnioskowi prok. dr. Szypuła, poczem przewodniczący ogłosił przerwę w procesie do dzisiaj (środy), godziny 9-tej.

Za kulisami afery Centralnej Targowicy

Dochodzenia prokuratorskie przeciwko Kazimierzowi Kazoniowi i Aronowi Fruchthaendlerowi, zam. przy ul. Sarego w Krakowie, dyrektorom Centralnej Targowicy w Mysłowicach o przemycanie z więzienie tzw. grypsów, nie zostały jeszcze ukończone.

Zeznania świadków złożonych w sprawie przemycania z więzienia grypsów, rzucają światło na metody, jakimi posługiwali się Kazoń i Fruchthaendler w celu utrudnienia sędziemu śledczemu prowadzenia przeciwko nim śledztwa. Niektórzy ze świadków obciążają obecnego nadzorcę sądowego Centralnej Targowicy w Mysłowicach p. Bagińskiego, którego pomawiają, jakoby w czasie pobytu w więzieniu Kazonia i Fruchthaendlera pośredniczył pomiędzy p. Fruchthaendlerową a więźniami. Miał on rzekomo od więźniów, zatrudnionych w kancelarji, odbierać grypsy, pisane przez Fruchthaendlera i doręczać je jego żonie.

Również w jednym z grypsów twierdzi Fruchthaendler, że książkowy Centralnej Targowicy Langner jest uspokojony, bo potrzebował 1.000 zł., które polecił p. Bagińskiemu wypłacić.

Dalsze szczegóły tej afery trzymane są nadal w tajemnicy.

Prokurator złożył apelację

Jak się dowiadujemy, prok. dr. Stawarski złożył apelację od wyroku w sprawie ppłk. Smigielskiego i urzędnika PKU.—Kraków, Bernala.

„Dni Krakowa"

Dziś, środa 17 czerwca.

Godz. 20-ta: Na dziedzińcu królewskim zamku na Wawelu odbędzie się Turniej Rycerski z rozgrywką „Żywych Szachów", ilustrowany specjalnie skomponowaną muzyką oraz tekstem poetyckim Janusza Stępowskiego. Reżyserja tego niezwykle artystycznego widowiska spoczywa w rękach art. dram. T. Białowskiego i W. Korwacza. Wspaniałe kostjumy historyczne, produkcje zespołu tanecznego.

Dla uczestników „Dni Krakowa" zniżki w karnetach. Dochód na cele „Białego Krzyża".

24-letni katolik przechodzi na judaizm

Do rabinatu w Warszawie zgłosił się w dniu wczorajszym 24-letni Stanisław Metykas z prośbą o udzielenie mu pomocy, gdyż chce przejść na judaizm.

Nie odstraszają go obecne warunki Żydów ani też trudności związane z zrealizowaniem powziętego planu.

Metykas wyraził gotowość wyjazdu do Krakowa, celem przeprowadzenia wszystkich formalności.

Za szantażowanie rabina skazany został na więzienie

Wczoraj w sądzie karnym w Podgórzu zapadł wyrok w sprawie niejakiego Bauera, zamieszkałego przy ul. Kołłątaja oraz Dorfa, agenta handlowego, zamieszkałego przy ul. Józefa.

Bauer za szantażowanie jednego z rabinów krakowskich skazany został na 1 miesiąc więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. dr. Sośnicki.

1,000.000 zł na Fundusz Obrony Narodowej

Wojewódzki Komitet Funduszu Obrony Narodowej podaje do wiadomości, że w najbliższym czasie zostaną przesłane wszystkim Komitetom lokalnym w województwie krakowskim szczegółowe instrukcje co do sposobu przeprowadzenia zbiórki 1,000.000 zł. Stosownie do uchwał Komitetu Wykonawczego sposób zbiórki będzie jednolity w całem Województwie, tak, aby społeczeństwo województwa krakowskiego wystąpiło jako jednolita całość.

W tym celu należy zaniechać przesyłania funduszów ze zbiórek grupowych (urzędy, fabryki, zawody itd.) do rąk odpowiednich centralnych władz w stolicy, ograniczając się tylko do zawiadomienia ich ewentualnie o wysokości zbiórki, natomiast zebrane pieniądze winny być przesłane do Wojewódzkiego Komitetu w Krakowie, celem stworzenia wielkiego wojewódzkiego daru na fundusz Obrony Narodowej, oraz celem umożliwienia wygotowania jednolitego sprawozdania z wysiłku całego województwa.

Ojciec trzydziestego trzeciego dziecka

W miejscowości Rethen w Niemczech pan Thiele został ojcem 33-go dziecka. Jest on żonaty poraz trzeci. Sześcioro najstarszych dzieci pożenionych ma już 34 dzieci. A zatem dziadek Thiele rozporządza 64 dziećmi najbliższej rodziny.

70

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Straszne wątpliwości zrodziły się w sercu Barbary Ubryk. A gdy Mateusz po skończonej spowiedzi udzielił Barbarze odpuszczenia grzechów tylko pod tym warunkiem, że raz tygodniowo na kolanach obejdzie wszystkie nawy kościoła, by cały świat dowiedział się, że jest grzesznicą i pokutnicą, wtedy serce jej zbuntowało się przeciwko wielkiej krzywdzie jej wyrządzonej.

W dniu św. Wacława wszystkie zakonnice udały się do katedry wawelskiej, by na przeznaczonym dla nich chórze wysłuchać mszy.

Nawy olbrzymiej katedry wawelskiej zaczęły się napełniać pobożnymi. W pobliżu chóru gdzie miały zasiąść zakonnicy, stał w cieniu filaru piękny, okazały mężczyzna, w wieku lat około 35.

Po chwili rozległ się śpiew nadchodzących zakonnic. Młody mężczyzna przy filarze szukał kogoś pomiędzy siostrami. Ciemne oczy jego zapłonęły dziwnym blaskiem. Choć mężczyzna ów starał się panować nad sobą, nie mógł jednak ukryć drgań muskułów twarzy.

W tej samej chwili z pośród modlących się sióstr dał się słyszeć głośny okrzyk.

Nikt nie zauważył, że mężczyzna i zakonnica zamienili spojrzenie. Nikt nie widział jak ów pobladł, gdy okrzyk siostry zdradził, iż go poznała. Rozmyślał, jak to uskutecznić, szepnąć mniszce parę słów, tak żeby tego nie zauważono.

Przy końcu mszy błysnęła mu jakaś myśl. Chcąc powrócić do klasztoru, mniszki musiały przejść przez portyk. Tam przy święconej wodzie nieznajomy chciał oczekiwać na zakonnice.

Zakonnice ustawiały się właśnie po dwie, przygotowując się do opuszczenia kościoła.

Mężczyzna stanął po lewej stronie w cieniu filaru, tuż przy muszli. Z radością spostrzegł, że wybrał właśnie właściwą stronę. Zauważył, że mniszka podeszła do muszli obok której on stał.

Wtem, gdy mniszka maczała białe paluszki w wodzie święconej, mężczyzna nachylił się ku niej i szepnął: — Nie lękaj się Barbaro!

Zakonnica omal nie zdradziła siebie i stojącego w cieniu mężczyzny.

— Kazimierzu! — szepnęła Barbara.

— Będę czekał na ciebie dzisiejszej nocy pod kasztanem — zdążył jeszcze szepnąć Kazimierz, a już stanęła przy Barbarze następna zakonnica.

Nikt nie słyszał szeptu tego i nikt nie poznał mężczyzny.

Słowa Kazimierza wznieciły w Barbarze prawdziwy żal. Barbara chciała wymknąć się z klasztoru i jaknajprędzej spotkać się z Kazimierzem.

Ale trudno było to uskutecznić. Barbara musiała być obecną na jutrzni, inaczej zauważonoby, że jej tam niema. A po jutrzni musiała Barbara wraz z siostrami powrócić do celi. Potem już mogłaby się wymknąć. Ale jak dostać klucz od furtki.

Siostra Franciszka zabierała ze sobą klucz do celi. Barbara postanowiła poprosić siostrę Franciszkę o pożyczenie klucza.

Barbara zbiegła na dół do celi siostry Franciszki.

— Ach droga siostro Franciszko! — szepnęła Barbara, nie zrażając się niezbyt uprzejmem przyjęciem.

— Kochana siostro Franciszko! — rzekła Barbara — musisz mi przyrzec, że nie zdradzisz mnie. — Muszę po jutrzni wyjść z klasztoru.

— Siostro Barbaro, czy nie znasz reguł klasztornych? — Czy nie wiesz, że zakonnica, która opuszcza klasztor w nocy jak również furtjanka, która jej pomogła, zostają ukarane.

— Wiem siostro Franciszko, ale przysięgam, że nikt nie dowie się o tem. — Mogłaś przecież raz zapomnąć wyjąć klucz z furtki. — Tylko na pół godzinki, nikt nie będzie wiedział o tem, — błagała Barbara.

Dalszy ciąg nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2